Numer 9. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 26 Lutego 1928



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Nieporozumienie.

Księżna X. odwiedziła lazaret wojskowy. Uwagę jej zwrócił żołnierz, na którego twarzy wyryty był wielki ból. Księżna wypytywała go długo i szczegółowo, wreszcie rzekła:

— Gdzież to, biedaku, zostałeś raniony? Na wschodnim froncie, czy na zachodnim?

— Na tylnym froncie, ekscelencjo! — odparł żołnierz.



Na religji.

— Chróślik; powiedz-no o czem było w zeszłą niedzielę kazanie.

— A o tem samem, co jegomoś godali.



Mazgaj.

Po kazaniu ks. proboszcz chodził za składką po kościele. W tłumie zobaczył płaczącego chłopca, więc zapytał go o powód płaczu. A chłopiec odpowiedział z bekiem.

— A wy byście niebecoł, jakby wos tak wto w palec udeptoł.

W sądzie.

Sędzia: Dopiero tydzień po ślubie, a już pan pobił żonę? Dwa tygodnie aresztu!

Oskarżony: Panie sędzio, to nielitościwie tak nam przerywać miodowe miesiące!



Nie głupi.

Matka: Józiu, daj mamie buzi! Józio: Aha! chce się mama przekonać, czym jadł miętowe cukierki? nie głupim!



Czystość.

Pani: — Czyś myła tę rybę, zanim włożyłaś do garnka?

Kucharka: — A poco? Przecież ryba i tak zawsze siedzi w wodzie.



W roztargnieniu.

— Przekąście kumie, krajcie chlyb.

— A dobrze, ino dej kumoska noża, bo przez omyłkę dałaś mi rogalik.

Numer 9. XI. Rok Kraków, dnia 26 Lutego 1928



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Popielec.

I nastał Popielec, który wypłoszył wesołego hulakę co go nazywają karnawałem. Przepadł wesoły karnawał — pochłonęła go wieczność. Jednym płonie oblicze urokiem dobrze użytego czasu, drugim piętnuje twarz bezmyślność, trzecim wyciska łzy z oczu. Różnie się ten karnawał objawia, a z wielu piersi wyrywa się jęk żalu nad niesprawiedliwością losu. Nastał Popielec i położył kres tańcom, pustocie, śmiechom i bezmyślności. Nadszedł czas upamiętania, czas myśli. Mój Boże! Wiele też to w tym karnawale było zabójstw, występków, bitek, lecz jedną z najważniejszych wad naszych było niewątpliwie nadużywanie trunków. Że alkohol ma wielkie wpływy na zbrodnie, dowodem tego są fakta znane nam już nieraz. Skończyły się wesołe tony, przestały tańczyć liczne pary ruszające się rytmicznym krokiem, jakby dążyły w jakąś niepojętą dal szczęścia i rozkoszy.

Zwyczaj oddania się zabawom w miesiącach styczniu i lutym sięga prastarych pogańskich czasów. Bezmyślnym przykładem zabawy w czasie karnawałowym było społeczeństwo rzymskie. Rzymianie w czasach pogańskich obchodzili t. zw. „Saturnalie“ względnie „Lupercalie“ na pamiątkę przesilenia dnia z nocą. Niewiadomo, czy uroczystości te miały być powitaniem długiego dnia, czy pożegnaniem długiej nocy, ale ze sposobu zabawy, jakiej się ludzie w tym czasie oddawali, sądzić można, że był to bardzo „żałosny jęk“ za ustępującą długą nocą. Noc kryje w swem łonie całe zło, pod jej płaszczem dokonują się najohydniejsze zbrodnie, najsprośniejsze sceny, wszystko złe kryje się zawsze w norach ciemnych i brudnych. Toteż nie można się dziwić, że Rzymianie za czasów cesarstwa, zepsuci dobrobytem do niemożliwych granic, żałowali bardzo, że noc długa się kończy i żal swój w najrozpustniejszy sposób okazywali.

Nie można opisywać tych wstrętnych orgij, jakie się w czasie „Lupercaliów“ w Rzymie rozgrywały, pijatyka i wyuzdanie były hasłem wszystkich bawiących się. Z nastaniem ery Chrystusowej czasy i zwyczaje zaczęły się szybko przeistaczać. Miejsce orgij zajęła zabawa godna, ale jeno w tych dniach, w których ludzie po ciężkiej pracy zapragnęli rozrywki, do jakiej każdy człowiek ma prawo i jakiej mu nikt zakazać nie może. Uwzględniając to, że każdy ma prawo do godziwej rozrywki, ale chcąc ukrócić szalejącą w Rzymie rozpustę, Kościół wydał przepisy i w tym celu oznaczył pory roku, kiedy ludzie bawić się powinni, a kiedy powstrzymać od zabaw i pamiętać, że celem życia ludzkiego nie jest zabawa i życie rozpustne, lecz praca dla społeczeństwa, dla przyszłości.

Dziś, gdy już rozpoczął się czas popielcowy, pamiętajmy o tem, że myśl płocha nie buduje, lecz rujnuje. Ojczyzna nasza pożąda jaknajwięcej i jak najmocniejszych ramion i umysłów oświeconych. Życie ludzkie nie jest zabawką, lecz najpoważniejszem zjawiskiem na świecie. Największym wrogiem każdego człowieka są jego wady własne, które go nieraz ciągną na manowce. Dlatego trzeba je zwalczać, a kto tego dokona, ten osiągnie powodzenie w życiu. Nie musimy iść do karczmy, uczyć się piosnek i muzyki obertasów i mazurów. Ale całą duszą wchłaniajmy w siebie pisma dobre, które nam przynoszą dużo wiedzy. Pamiętajmy, że nastały dnie modlitwy i pracy, że nastał post, w którym trzeba się oddać rozpamiętywaniu, zapominać częściej o ziemi, a przenosić się myślą do Boga.

Maryśka z Kamionki.

W niewoli tatarskiej.

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem.

VI.

Na Krymie. — Przeprawa przez Dniepr. — Gorączka. — Krym. — Niewolnicy tatarscy. — Grody i miasta.

Tymczasem pędzili nas Tatarzy coraz dalej ku południowi. Czwartego dnia, od czasu porwania naszego, o zachodzie słońca, stanęliśmy nad rzeką ogromną, o żółtawych wodach, co się z wielkim szumem rozbijała na kamiennych skałach, przerzynających jej koryto w poprzek, niby olbrzymie progi. To były Dnieprowe porohy! Nad brzegiem rzeki zatrzymaliśmy się na noc, ale jakże nam, jeńcom nieszczęśliwym, straszno było myśleć, że to ostateczna ziemi naszej granica! Jutro powloką nas dalej w kraj obcy, straszny; dziś jeszcze, choć w niewoli, ale widzimy wokoło siebie szerokie, bezmierne, jak okiem zajrzeć, stepy Ukrainy. Toteż wieczorem, przed snem, choć znużeni śmiertelnie, uklękliśmy wszyscy do pieśni nabożnej i całowali z płaczem ziemię u stóp naszych, jakgdyby żegnając ją na wieki.

Nie było już naszego szlachcica, który niby ojciec czuwał nad całą gromadą, ale teraz miejsce jego zajął ksiądz, zakonnik w habicie kapucyńskim, którego jakoś pohańcy oszczędzili, myśląc zapewne, że to czarownik jaki. Bali się dotknąć jego i paciorków, które w ręku trzymał, odmawiając często różaniec, ale pędzili go z innymi w jasyr, gdyż był jeszcze zdrów i silny. On to zrana o świcie i przed nocą, pierwszy intonował pieśń do Bogarodzicy, a wszyscy za nim, kto tylko miał siłę jeszcze usta otworzyć. O świcie Tatarzy zaczęli się gotować do przeprawy przez Dniepr i to bez łodzi i bez mostu żadnego.

— A tom ciekawy jak sobie poradzili, mości panie? — pytał pan Gozdawa.

— Dziwne oni na wszystko mają sposoby. Oto i teraz, konie wiążąc po kilka i przyczepiając im snopy z trzciny, żeby lżej było płynąć, związywali im ogony razem. Kiedy tak żywe tratwy były przygotowane, co sporo czasu zabrało, zaczęli wsiadać, nas jeńców także powiązanych, na koniach przymocowując, i wybrawszy miejsce, gdzie rzeka mniej bystro pędzi, dziko wrzeszcząc na konie, rzucili się wpław do wody. Pewny byłem, że ostatnia godzina nasza nadeszła, ale i tym razem nas Opatrzność ocaliła. Ile czasu trwała przeprawa — nie wiem, bom ledwie żywy ze strachu, obejmował z całej siły brata, żeby mi się nie wysunął. Wreszcie zmoczeni, zbici, znaleźliśmy się na drugim brzegu. Nie obyło się bez szkody; kilka kobiet z dziećmi utonęło; jedna, jak dziś pamiętam, która omdlawszy, wypuściła z ramion dziecię, kiedy oprzytomniała już na brzegu, skoczyła jak szalona i rzuciła się w rzekę, nim ją Tatarzy pochwycić zdołali.

Bydło powiązane za rogi i ogony, wielkiemi tykami popychali Tatarzy na brzeg, ale wiele się podusiło i pozabijało; te pochwyciwszy, zaczęli po swojemu na jadło przyrządzać. Wozy, o wysokich dwóch każdy kołach, poprzewlekali jako tako na drugi brzeg i tam dopiero, po ciężkiej przeprawie, rozpoczął się popas.

Co dalej było, nie umiem powiedzieć; zziębnięty, przemokły, straciłem przytomność i leżałem w gorączce. To mi się zdawało, że woda zalewa mi nogi, ręce, szyję, podchodzi coraz wyżej, dusi i pochłania, a ja wyrywałem się i broniłem z całej siły; to znów czułem, jak matka się pochylała nademną i głowę moją bierze w ręce swoje, ale te ręce jakoś palą, niby ogień, i pali się głowa cała i pęka z bólu strasznego. Musiałem długo tak cierpieć, a oni nieprzytomnego wlekli dalej, coraz dalej.

Kiedyś, pamiętam, otworzyłem oczy. Nademną braciszek siedzi i płacze, a łzy jego spadają mi na czoło jedna po drugiej i staczają się, jak perły po twarzy mojej. Patrzyłem długo, długo, aż wreszcie wyciągnąłem ręce i zarzuciłem mu na szyję.

— Ty żyjesz, bracie mój! — wołał i płakał mocniej jeszcze, a blada tawrzyczka jego tuliła się do mojej — myślałem, że już nigdy na mnie nie spojrzysz, nigdy nie przemówisz swoim głosem prawdziwym, nie tym okropnym, którym wołałeś pierwej i matusi i tatka, to znowu groziłeś pohańcom — i całował biedactwo moje ręce, a ja się wpatrywałem w jego wychudzoną, białą twarzyczkę i zdawało mi się, że to jeden z tych aniołków, co je na obrazku w kościele widywałem.

— Gdzież my jesteśmy? — pytałem — co się stało? Wokoło nas zielona równina, ale to już nie step, bo w oddali widzę pagórki, a tuż obok jakieś dziwne domostwa, jakich nigdy oczy moje nie widziały przedtem. A powietrze dziwnie ciepłe i miłe; wietrzyk orzeźwiający od wschodu zawiewa, słońce czerwono zachodzi gdzieś za górami.

— Jesteśmy w Krymie — brat odpowiada.

Nieraz w bajkach słyszeliśmy o tym Krymie, gdzieś nad morzem, gdzie to zimą, zamiast śniegu, róże rozkwitają i w pieśniach śpiewaliśmy o zielonym Krymie za Perekopem, a teraz tam nas Tatarowie w jasyr (niewola u Turków i Tatarów) zawiedli! Tam kraj piękny i grodów dużo stoi, co je pohańcy innnym ludziom poodbierali: Kaffa, nad samem morzem Czarnem, Bakczysaraj, i blisko Kaffy gród wielki i piękny, co się Krym zowie, a od niego i cały półwysep tak nazwany. Ten półwysep, wkoło morzem oblany, wąskim tylko paseczkiem ziemi (Perekop) lądu się trzyma.

Kiedyśmy przez ten przesmyk jechali, nic nie widziałem, bom w gorączce leżał na wozie, ale brat mi mówił, że po obu stronach widać było morze szerokie bez końca, co się od słońca srebrzyło i szumiało mocno, a środkiem szedł pas ziemi zielony, niby wstęga i ten nas zawiódł do Krymu. Tu zaczęli Tatarzy rozdzielać jeńców; jednych kałga, co w nieobecności hana całą gromadą dowodził, rozdawał po dwóch, po trzech i więcej swoim Tatarom, żeby im po wsiach służyli, na nich pracując. Innych pędzono do miast, żeby ich stamtąd na sprzedaż do Carogrodu wyprawiać. Nas obu z bratem zatrzymał dla siebie jakiś urzędnik kałgi, i ten nas do swojej zabrał osady.

Na Krymie wielka moc żyje niewolników, co koło roli dla panów swych pracują, bo Tatar, zły rolnik, pracować nie lubi, tylko do wojny i rabunku skory. Żyją tam w niewoli i Włochy, co dawniej swe osady mieli na półwyspie i Gruzińcy i Czerkiesi z pod gór Kaukaskich, ale najwięcej naszych Polaków i Rusinów, szczególnie z ludu prostego. Ze szlachty mniej się tam dostawało, bo ginęli w obronie po większej części, a niejeden znów bywał wykupiony przez rodzinę, co się do ostatniego ściągała, byle ojca czy brata oswobodzić z jasyru; ale biedniejsi, nie mogąc złożyć drogiego okupu, do śmierci zostawali w niewoli pogańskiej. Smutno powiedzieć, ale wiele, zwłaszcza z ciemnego, nieoświeconego ludu, za-

pomniało Boga i ojczyzny, wiary i języka swego; żenili się tam, a dzieci ich, nie pomnąc już nawet na pochodzenie ojców, szły nieraz z Tatarami rabować macierzystą ziemię.

U naszego pana, co się zwał Edyga-bey, dużo było rozlicznych niewolników. I nie można powiedzieć, żeby ci pohańcy bardzo ich dręczyli; męczą co prawda tych, od których się spodziewają okupu, żeby tem mocniej nalegali na swoich o przysłanie pieniędzy i kosztowności, ale z innymi nieźle się obchodzą, i nawet czasem wolność im darują, bo to ich religja zaleca. To właśnie bieda, że wszystkich do tej swojej wiary nawracać chcą gwałtem i niejednemu srogie męki zadają, żeby od niego wymusić wyrzeczenie się Chrystusa Pana.

Między niewolnikami Edyga-beya znajdował się człek już nie młody, który od lat wielu w jasyrze zostawał. Oswoił się już widać z własnym losem i smutny był, ale spokojny, a Tatarowie szanowali go wielce; miał też nadzór na wszystkimi niewolnikami pana swojego. Zmiarkowaliśmy wprędce, że nam sprzyja, choć się narazie do nas nie zbliżył, a tylko w czasie choroby mojej, jak mówił brat, często w nocy nawet przychodził i jakieś mi zioła przykładał i napoje chłodzące dawał.

Kiedyś, pamiętam, zrana, o wschodzie słońca, przyklękliśmy oba i według zwyczaju, śpiewaliśmy pieśń do Bogarodzicy; w tem nadchodzi stary z rzemienną pletnią, którą miał niewolników do pracy naganiać; groził nią też nieraz i krzyczał, ale rzadko się zdarzało, żeby kogo uderzył. Teraz rzucił okiem na nas obu, przystąpił i słuchał z daleka pieśni; kiedyśmy skończyli, patrzę, a jemu po ciemnej, opalonej twarzy, płyną dwie grube łzy, aż na siwą brodę. Zbliżył się, położył mi rękę na głowie, a brata po jasnych włosach pogładził, ale nie rzekł ani słowa i jak zwykle, naznaczył nam robotę w winnicy, na Krymie bowiem piękne dojrzewają winogrona. Wina jednak Tatarowie nie piją, bo im prorok ich, Mahomet, którego wiarę wyznają, zabronił używać tego napoju.

— Mądry to był człowiek, ten Mahomet — wyrzekł pan Gozdawa — że bestyjstwu temu napitków gorących zabronił. Już i tak dzikie to, jak zwierz leśny, cóżby dokazywali, gdyby się jeszcze zapijali!...

— I wieprzowiny im także jeść nie wolno, bo to ma być nieczyste zwierzę.

— Pewno, mości dobrodzieju, czyściejsza ta konina zdechła, którą pod siodłem wyduszą, od naszej kiełbasy, albo schabu ze śliwkami! Głupi naród, że się na tem nie zna. Ale mniejsza o jadło; gadajno waćpan, coś tam więcej między tem plugawem tatarstwem widział i słyszał, boś się przecie i ich języka nauczyć musiał?

— A jakże, tylko to nie tak łatwo poszło. Pracy zbyt ciężkiej nie mieliśmy, najwięcej, jak mówiłem, koło winnicy; potem przy dojeniu owiec, których moc wielką Tatarowie trzymają, bo oprócz mleka potrzebują ich wełny na odzież swoją; okrywają się zwykle białą opończą z wełny owczej lub ciemną, z wielbłądziej sierści ubitą.

Niedaleko siedziby Edygi był wielki ogród, Krym tak wielki, że jeździec na dobrym koniu, zaledwie w pół dnia mógł go objechać, a stały tam piękne gmachy i nawet szkoły. Meczet też, czyli świątynia tatarska, zdobny był marmurem i purpurą. Do tego Krymu przybywali kupcy aż z Azji, z Chiwy, wiozący rozmaite zamorskie korzenie, drogie futra, materje jedwabne i t. p. Mieszkańcy tego grodu, skąpi a chciwi, złoto do skrzyń zamykali, biednym nic nie dając, a tylko z pobożności meczety wspaniałe budowali. Han jednak nie tu mieszkał; dawniej przebywał, gdzie mu się podobało: w Kaffie, Karazubarze i t. p., ale mężny han Mengli-Girej, który tam teraz jeszcze panuje, osiadł w Bachczysaraju, nad rzeką Czuruku, na południu półwyspu i tam się teraz liczy stolica państwa tatarskiego na Krymie.

— Oj! dzielny to musi być ów Mengli-Girej, bo się naszym nieraz dał we znaki — rzekł pan Gozdawa.

— Tatarzy go czczą, jakby jakiego półboga, ale bo też wiele dokonał w swem życiu, i teraz jeszcze, choć podeszły w wieku, nie siedzi bezczynnie. Sam sułtan turecki w Carogrodzie bardzo go szanuje.

— A sułtana waćpan nie widziałeś też przypadkiem? — pytał Gozdawa.

— Na szczęście moje do tego nie przyszło, choć już blisko było. Tatarowie bowiem mają zwyczaj, wybrawszy co najdorodniejsze z pacholąt chrześcijańskich, wyprawiać takowe jak bydło na targ, do Carogrodu, albo posyłać w podarku możnym dostojnikom tureckim, którzy ich poturczywszy, do służby swej używają, albo do wojska przysposabiają. Niejeden doszedł do wysokich zaszczytów i bogactw, zapomniawszy ojczyzny i Boga, a setki ich co rok idą do szkół tureckich, gdzie ich do wojska sposobią. I nas pewno byłby Edyga-bey wyprawił do Turcji, ale żeśmy strasznie byli wynędznieli, chciał nas trochę odżywić i czas jakiś na Krymie zatrzymał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jak głosowano przed 5 laty?

W przyszłą niedzielę odbędą się wybory do sejmu w całej Polsce, podzielonej na 63 okręgi wyborcze. Nietylko zawodowi politycy, ale i zwykli śmiertelnicy są ciekawi, jak one też wypadną? Czy zwycięży Bezpartyjny Blok współpracy z rządem, popierający Marszałka Piłsudskiego, czy też stronnictwa opozycyjne, które chciałyby zmiany obecnego rządu

Trudno snuć przepowiednie, gdyż trzebaby znać dokładnie nastrój w całym kraju, a tego z gazet dowiedzieć się nie można, gdyż te piszą stronniczo, aby za sobą pociągnąć jak największą ilość wyborców. Z bezstronnych obserwacyj wnioskować jednak można, że listy Nr. 1 skupią na sobie największą ilość głosów, gdyż na listach tych znajdują się ludzie, których przeszłość nie jest niczem zaszargana.

Celem porównania wyborów obecnych z wyborami z przed lat 5, warto podać, jak wypadły wybory w 1922 r. A więc w Warszawie ówczesna ósemka zdobyła 7 mandatów, w woj. warszawskiem na 31 — 19, w łódzkiem na 37 — 17, w kieleckiem na 29 — 9, w lubelskiem na 30 — 9, w białostockiem na 11 — 8. Jeszcze pomyślniej dla ósemki wypadły wybory na Ziemiach zachodnich, gdzie na 44 mandaty zdobyła 8-ka 29, na Śląsku zaś na 17 — 8. W Małopolsce zdobyła 8-ka 22 mandaty, na Kresach wschodnich — 3.

Stronnictwo katolicko-ludowe przeprowadziło 5 posłów w woj. krakowskiem.

Narodowa Partja Robotnicza zdobyła 15 mandatów z okręgów i 3 z listy państwowej, razem 18. Z Łodzi przeprowadziła 2 posłów, z woj. poznańskiego — 8, z Pomorza — 3, ze Śląska — 2.

Piastowcy zdobyli 50 mandatów z okręgów i 11 z listy państwowej, razem 70 mandatów. Najliczniejsi byli Piastowcy w Małopolsce, skąd przeprowadzili 40 posłów, skupiając 39 procent głosów tej dzielnicy. W Małopolsce zaś ośrodkiem wpływów Piastowców było województwo krakowskie, gdzie na ogólną liczbę 38 mandatów, przeprowadzili 15. W Małopolsce wschodniej sukces swój zawdzięczają Piastowcy w znacznej mierze abstynencji Rusinów. Z Kongresówki przeprowadzili Piastowcy zaledwie 15 posłów, głównie z woj. lubelskiego. W Poznańskiem zdobyli jeden mandat, na Kresach wschodnich dwa, na Pomorzu i Śląsku nie przeprowadzili nikogo.

Wyzwolenie zdobyło 41 mandatów z okręgów i 8 z listy państwowej, razem więc 49 mandatów.

Wpływy Wyzwolenia najsilniejsze były w Kongresówce. I tak w woj. kieleckiem przeprowadzili 9 posłów, w lubelskiem — 7, łódzkiem — 6, warszawskiem — 4. Na Kresach wschodnich terenami wpływów Wyzwolenia były woj. nowogródzkie (5 mandatów), wileńskie (5), poleskie (2).

Stapińczycy przeprowadzili 2 mandaty, z Jasielskiego i Przemyskiego.

Okoniowcy zdobyli 4 mandaty w woj. lubelskiem.

Socjaliści zdobyli 34 mandaty z list okręgowych i 7 z listy państwowej, t. j. razem 41 mandatów. W Kongresówce ośrodkiem wpływów socjalistów były Warszawa (3 mandaty), woj. warszawskie (5), Zagłębie Dąbrowskie (3), Pińszczyzna (3), woj. krakowskie (6), Śląsk (2), Małopolska wschodnia (3).

Komuniści przeprowadzili 2 posłów, jednego z Warszawy i jednego z Będzina.

Blok mniejszości narodowych z okręgów i z listy państwowej, razem 66 mandatów. W Kongresówce przeprowadził blok 19 mandatów. W b. zaborze pruskim zdobył blok 8 mandatów (głosy niemieckie), Małopolsce 20 mandatów (dzięki absencji Rusinów, bo mógłby dostać 34). Na Kresach wschodnich zdobył blok 29 mandatów.

Nadto żydzi przeprowadzili idąc osobno 13 mandatów z Małopolski (sjoniści) i 1 w Warszawie (ludowcy

Jak będzie 4 marca b. r., trudno przewidzieć.

Mowa ócz.

Bywają oczy tak piękne, że patrząc w nie zapomina się o nieregularności rysów, a nawet o innych ułomnościach fizycznych. Wywierają one urok pociągający i wszechwładny.

Potęga ich nie polega na kolorze: czy barwę swą wzięły od bławatków, czy błyszczą jak czarne djamenty, czy odbijają błękit nieba majowego, czy z pod długich rzęs szarym migają blaskiem, to wszystko jedno: wyraz dopiero stanowi ich piękność.

Muszą one być odblaskiem duszy, duszy silnej i wielkiej, duszy łagodnej i czułej, duszy prawej i pewnej, duszy kochającej i pełnej zapału. Trzeba, aby istota wewnętrzna przebijała się w oczach, by dzięki im pojąć można, że pod tą powłoką ziemską mieszka duch nieśmiertelny, który nas przeżyje.

Jeżeli oko nic nie wyraża, to znaczy, że dusza indywidualna jest ociężała i uśpiona. Takie, obumarłe oczy nie wzbudzą nigdy w innych żywszej i głębszej sympatji, nie pociągną ku sobie serc i umysłów, bo nie mają żadnej władzy.

Niektórzy lubią oczy niebieskie, inni zachwycają się czarnemi. Oko ma swoje warunki piękności; powinno być długie, przypominać kształt migdała, powinno być osłonięte długiemi rzęsami etc. etc. Jedni lubią łagodne, inni płomienne oczy. Przedewszystkiem oko powinno być szeroko otwarte, mieć spojrzenie szczere i proste, śmiało mogące się spotkać z innym wzrokiem. Naturalnie, nie myślę tu wcale ganić nieśmiałego spojrzenia młodej panienki, która spuszcza wzrok zdziwiony, prawie zalękniony, przed namiętnem spojrzeniem zachwyconego jej wdziękiem mężczyzny. Ale nie lubię wzroku uciekającego, wymijającego... Dobrze jest przyzwyczajać dzieci, aby patrzyły prosto w oczy, nie zuchwale, ale szczerze, z tą szlachetną pewnością, ufnością i wiarą, jaką każda istota uczciwa mieć powinna u siebie i w innych . Nigdy też nie należy powstrzymywać uniesień, przytłumiać zapału w istotach młodych, jeśli te wybuchy, ten entuzjazm wzbudziły rzeczy piękne, wielkie, dobre. Jeżeli dzieci będą zmuszone do tłumienia w sobie tego wrzątku krwi młodej, jeśli ich serca nie będą mogły bić swobodnie, zniknie płomienność wzroku i oko utraci swą szczerość.

Prawdziwie pięknemi są oczy wypowiadające szczerze wszystkie uczucia człowieka. Znam oczy łagodne, czułe i dobre, lecz też same oczy zapalają się w chwilach szlachetnego oburzenia lub zachwytu. Nie potrafią one nic ukryć. Możecie śmiało wierzyć ludziom takie posiadającym oczy.

Strzeżcie się człowieka mającego wzrok niewyraźny i nieprzenikniony. Może on nawet nie być złym, ale z pewnością nie jest szczerym. Są oczy pełne jasności i światła, są też i tak ciemne, jakby poza niemi zaciągnięto zasłonę.

Ludzie posiadający trochę doświadczenia, odgadują naturę moralną z oczu. Uważni badacze wzroku innych, rzadko kiedy się mylą. Wiedzą oni czy istota, którą usiłują zbadać jest fałszywą czy prawą, otwartą lub skrytą, zimną czy serdeczną, energiczną lub słabą, wrażliwą lub też obojętną.

Dwie kochające się istoty prozumiewają się oczami, bez potrzeby innego języka. Miłość — mówi pewien poeta angielski — rodzi się przez oczy... niestety, trochę trywialnie dodaje potem „jak kartofle" czyniąc aluzję do zarodków (czyli oczek), z których kartofle wyrastją.

Ileż to razy zdarzało się nam słyszeć: „jedno jej spojrzenie uczyniło mnie jej niewolnikiem na zawsze!"

Tak, bywają oczy tak zachwycające wyrazem swoim, tak cudowne swoją czystością, tak przejrzyste, że niepodobna oderwać się od nich, porywają one serce i duszę.

Bywają też oczy wszechwładne, hypnotyzujące. Szczęście, jeśli swej czarownej władzy używają na dobre.



Kiedy cię trapią smutki i bole,
Weźmij do ręki naówczas »Rolę«.
Ta przyjaciółka, o Bracia moi!
Ulży boleściom, smutki ukoi.

Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy.

(Obrazek z dawnych czasów.)

Wiele, już wiele lat temu, gdy jeszcze po drogach nie było tak bezpiecznie, jak dzisiaj, gdyż grasowali niemal wszędzie rzezimieszkowie wszelkiego rodzaju, a rycerstwo w braku wojny otwartej urządzało krwawe napady na sąsiednie zamki, żył w Niemczech rycerz, nazwiskiem Zygfryd Wolfram, który słynął w całej okolicy, jako największy okrutnik i zawadjaka. Nie było niemal miesiąca, aby z gromadą takichsamych ,jak on, łotrzyków, nie najechał na jakiś zameczek, nie zrabował go i spalił, a mieszkańców nie wyrżnął co do nogi. Drżała przed nim cała okolica, zanoszono nań skargi do panującego księcia, ale Wolfram nic sobie ze skarg ludności, ani napomnień książęcych nie robił. Panujący książę nie miał siły poskromić krwawego okrutnika, gdyż rycerstwo z obawy przed nim nie jawiło się na wezwanie książęce, a zaciężne wojsko było za słabe, aby siłą zdobyć silnie umocniony zamek Wolframa.

Grasował też Wolfram bezkarnie lat kilka po całej okolicy i zdawało się, że życie całe spędzi na tem krwawem rzemiośle.

Niezbadane jednak są wyroki Boskie. Trudno przewidzieć jaką drogę Bóg wybierze dla pokarania grzesznika. Nie przeczuwał też Wolfram, jaką karę dlań Pan Bóg przeznaczył. Powiadają, że Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. Tak też było i w tym wypadku.

O kilka mil od zamku Wolframa mieszkała jego siostra Monika, kobieta w niczem nie podobna do swojego krwawego braciszka. Żyła z mężem, równie jak ona, człowiekiem pełnym zacności. Pracowali obydwoje, ile sił starczyło, ale praca ta była bezskuteczna. Sąsiedzi ze względu na okrutnego brata omijali ich tak, że nawet w najcięższych chwilach życia nie mieli znikąd pomocy. A los nie szczędził im ciosów. To pożar, to jakaś zaraza na bydło, to choroba, to wreszcie nieurodzaj niszczyły raz porazu owoce ich ciężkiej pracy. Mąż Moniki trapił się tem i z dniem każdym opadał z sił coraz więcej, aż wreszcie pewnego razu położył się na łoże boleści, aby zeń więcej nie powstać. Monika została wdową z kilkorgiem drobnych dzieci. Krewni jej nieboszczyka męża rzucili się na resztki pozostałego mienia i rozdrapali je tak, że Monice nie pozostało nic, prócz lichej przyodziewy i drobnych dziatek.

Choć mróz był trzaskący i białe zaspy pokrywały kraj cały, wybrała się w kilkumilową podróż, aby jedynego brata swego prosić o przytułek choć na czas pewien, zanim sobie nie wyszuka jakiego innego schronienia.

Szła zziębnięta, otulając jeno swe biedne dzieciny, aby w drodze nie pomarzły, i wreszcie znalazła się w niegościnnych progach swojego brata. Opowiedziała mu swoje straszne położenie, prosiła o litość już nie dla siebie, ale przynajmniej dla swych drobnych dziatek, ale okrutny brat z drwiącym uśmiechem drzwi jej wskazał, a jego równie zacna połowica z drwiącym uśmiechem rzekła:

— Kiedyś chciała mieć dzieci, to troszcz się o nie! Czyż ja ci kazałam mieć dzieci?

Opuszczała wypędzona Monika niegościnne progi braterstwa, a nim znikła im z oczu, odwróciła się raz jeszcze i rzekła rozżalona:

— Oby i tobie Bóg dał dzieci i żeby one odwdzięczyły się tobie za niegościnność twoją!

To były ostatnie słowa Moniki, gdyż nazajutrz znaleziono ją nieżywą wśród zasp śnieżnych, tulącą martwe również zwłoki jej dziatek do zmarzniętej piersi.

Na zamku Wolframa zapomniano szybko o śmierci biednej Moniki. Wszystko zdawało się iść dawnym trybem, ale tylko czas krótki. Nim rok bowiem upłynął, Wolframom urodził się synek, a za nim co roku przybywali inni tak, że w kilka lat było ich pięciu, którzy już od pierwszych lat życia niejedną troskę sprowadzali na oblicze matki.



Chłopaki rosły na schwał, a kiedy podrośli i liczyli po lat kilkanaście, brał ich ojciec na swe zbójeckie wyprawy, aby się wprawiali do okrutnego rzemiosła. I wprawiali się, a w okrucieństwach prześcigiwali niejednokrotnie własnego ojca.

Początkowo Wolfram cieszył się ich sukcesami, ale z czasem poczęły one go napawać pewnego rodzaju obawą, synalkowie bowiem po każdej wyprawie kłócili się o podział łupu, skakali sobie do ócz i wszczynali bójki, które zawsze kończyły się krwawo. Wówczas ojciec musiał ich godzić, ale przychodziło mu to coraz trudniej, gdyż synalkowie odmawiali posłuszeństwa.

Aż pewnego razu, a było to w rocznicę wypędzenia z zamku biednej Moniki, spór o podział łupów przybrał niebywale groźne rozmiary. Chciał stary Wolfram interwenjować, ale bezskutecznie. Synalkowie, zamiast usłuchać ojca, wystąpili przeciw niemu solidarnie. A gdy najstarszy krzyknął:

— Na gałąź z nim! — rzucili się nań, skrępowali powrozami, a wywlókłszy na pole, przywiązali do drzewa, śmiejąc się, że tam nie będą go drażniły spory, jakie oni pomiędzy sobą wiodą.

Rzuciła się na pomoc mężowi Wolframowa, ale któryś z synów tak silnie ją odepchnął, że padła na ziemię z roztrzaskaną głową.

Przy ojcu synalkowie trzymali straż, aby nie przyszedł mu kto z pomocą i nie uwolnił z strasznego położenia. W tym samym więc dniu zginęli obydwoje Wolframowie z rąk własnych dzieci. Otrzymali srogą karę za brak litości nad nieszczęśliwą siostrą.



Wybory to okrótnie klawa rzec. Człek dopiro się dowiaduje, ile on ma przyjaciół na świecie. Bez całe pięć lat to mu się zdaje, że nikt o niego nie dba, że nikt się o niego nie zatroscy i ze zyje sam na świecie, jak ten mały palec u nogi. Dopiro jak przyjdą wybory, to ci przyjaciele wyrastają jak grzyby po dyscu. I to nie byle jacy przyjaciele! Na poniedziałek mas brata chłopa z Wirzchosławic co to i prezydentem był, póki go Dziadek nie napędził, na wtorek robi ci oświadcyny jakisik prefesur z miasta, we środę, cwartek, piątek inse ciarachy tak wsiowe, jak i miastowe, a na niedziele to i hrabia jaki taki do ciebie z oświadcynami miłości przywali. I dopiro się przekonujes, jak wszyscy o ciebie dbają, jak się wszyscy o ciebie troscą, jak wszyscy o nicem insem nie myślą, ino zeby tobie było dobrze, ino zebyś ty był scęśliwy. Okropnie dobrzy ludzie. I jakby to odemnie zalezało, tobym przynajmniej śtyry razy do roku zarządzał wybory.

Wkiejsik przyizdza do Psi Wólki jeden taki przyjaciel chłopski, spotyka mnie i powiada:

— I cóz tam panie Macieju z wyborami? Za kiemze wy? Za jedynką, za dwójką, cy za inksem numerkiem?

— Przeprasam was pięknie — ja mu na to — ale jesce, uchowaj Boże, panem nie jestem. A przy wyborach pójdę za tem, kto najmądrzejsy najućciwsy, bo cyganów i złodziejów już mieliśmy dość w sejmie.

— No, bo wiecie obywatelu — on na to — właśnie takiem mądrem i uściwem, to ja jestem i ja chcę, zebyście mnie zrobili posłem. A jak mnie zrobicie, to dostaniecie za darmo i gruntu parenaście mórg i łąki ze dwie morgi i będziecie sobie panem.

— To jakze to — powiadam— to macie tyle gruntu, ze kuzdemu będziecie mogli dać? A jak tak, cemuzeście dotąd nie dali?

— No bo widzicie, my tam swojego nie mamy, ale inksem się weźnie a drugim się da.

— Acha! To niby tak: jednemu ukradniecie, a drugiemu dacie? Juz ja ta wolę bez gruntu z własnej pracy zyć, jak na kradzionem być panem.

Nie minęła jesce ani godzina, kiedy przyjechał do Psi Wólki jakisik hrabia. I znowu do mnie: panie Macieju, panie Macieju. Myśle se więc, ze to hrabia, to i gruntu kilkaset morgów piasecku ma, a od tego, ze to jego własność rodzona, to jakby dał, nie zaskodziłoby wziąć. Ale on zaraz z miejsca powiada:

— Kochany Macieju! Jak dacie na mnie głos, to wam juz bida więcej dokucać nie będzie. Ja się wam wystaram w Warsiawie o pozyckę, będziecie se mogli kupić nowe portasy i fajcysko jakie takie, a i na dobre jedzenie wam zostanie.

— Dziękuję pięknie — ja mu na to — co prawda parę złociaków przydałoby się, ale w tem sęk, kto to będzie potem oddawał?

— No oczywiście ten — powiada pan hrabia — kto pozycał.

— Bóg zapłać za dobrodziejstwo z cudzej kieseni!

Najlepiej jednak na wyborach wychodzą moja gospodyni. Ktosik gdziesik wywąchał nazwisko mojego gospodarza. I od paru tygodni pod tem jego nazwiskiem przychodzą całe fury gazet, a gospodyni mają z tego frajdę. Tak się wam to pali doskonale. I przy „Prawie ludu“ gotują se śniadanie, przy „Piaście“ obiad, przy „Przyjacielu ludu“ wiecerzą, a jak trzeba zrobić wielkie pranie, to nie zabraknie jem hrabiowskiego „Prawa rolnika“. Przynajmniej bez całą zimę nie trza drzewa kupować. Co prawda ja ich przestrzegam, ze jak się wybory skończą, to ci wszyscy gazyciarze kazą se za przysyłane gazyty zapłacić, nawet gotowi porządnych ludzi po sądach włócyć, ale gospodyni nie dadzą se wyperswadować i powiadają:

— Jak się będą upominać, to jem popiół dam.

Popiół, nie popiół, ale mnie się widzi, ze tu coś nie wszystko jest w porządku.

Koniec końców wesoło jest przed wyborami, choć po wyborach moze być la niejednego smutno. I choć i dalej jak to na początku powiedziałem, nicbym nie miał przeciw temu, aby wybory były i śtyry razy do roku, ale zakazałbym robienia tylu stronnictw, co się ich nakociło w Polsce. Niechby było dwa, jak w nasej chałupie: ja i gospodyni jesteśmy za Marsałkiem Piłsudskim, a Kaśka i gospodarz za Witosem. Tak powinno być i w kraju: albo za jednem, albo drugiem, a nie tak trochę tu, trochę tam, byle mydlić i sobie i ludziom ocy.

Zreśtą jesce parę dni do wyborów, to moze i w kraju ludzie zmądrzeją.



Witajcie!...

Witaj mi witaj, ziemio ojców święta
i ty, mój dworku, ze słomianą strzechą!
i wy, parobcy i hoże dziewczęta
z śpiewką — pociechą!...

Witaj mi, bracie, od pługa - lemiesza,
samotny płaku z opuszczonej roli,
a ptaków tyle, taka wielka rzesza,
aż serce boli!...

Witaj mi, siostro, z rodzinnego proga,
gdyśmy dziś wszyscy, jako one ptaki:
jednako myśli wznoszą się do Boga,
ból nasz jednaki!

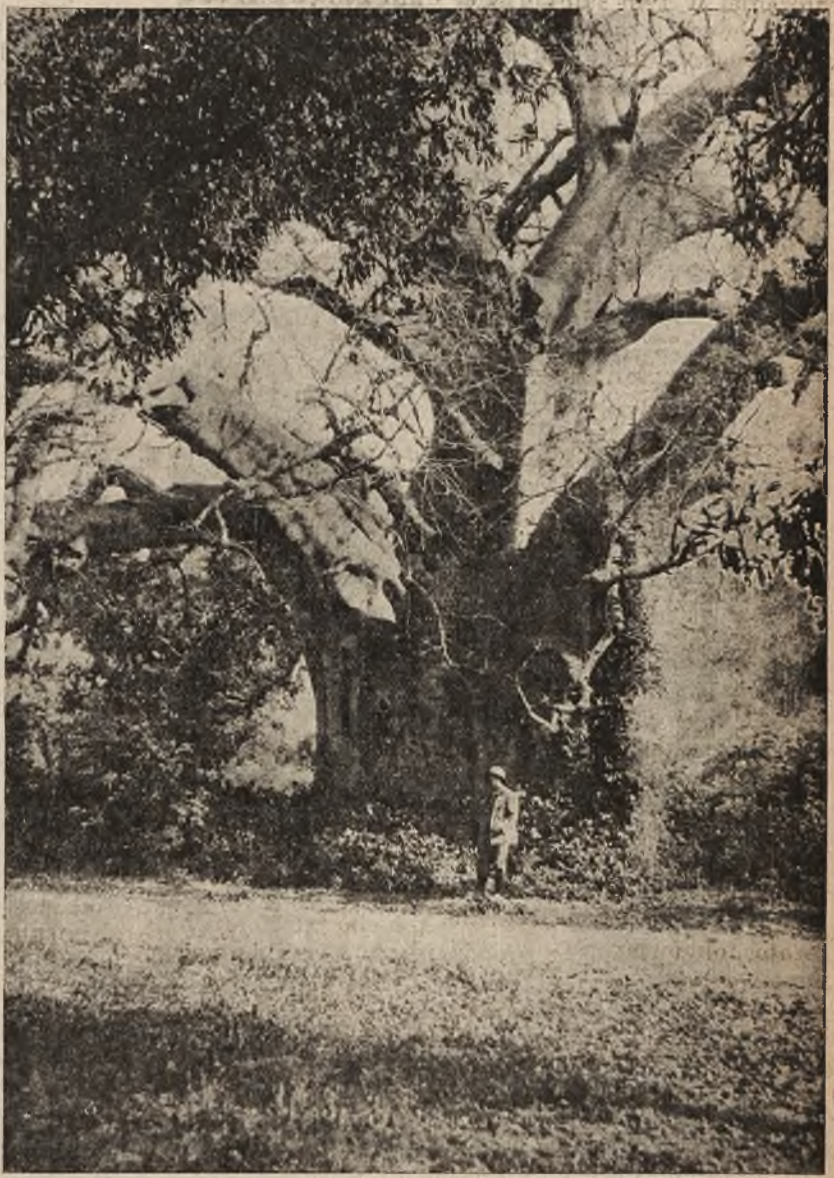
Witaj mi, ludu z pod jasnego stropu!
(tu się w uścisku dłoń ma z waszą spoli),
najniższy pokłon siermiężnemu chłopu
i jego — doli!...

Witajcie moi! Przy jednem ognisku
niechaj Wam błyśnie jasny promyk słońca;
a gdy zaświta — w braterskim uścisku
wytrwać do końca!

E. Kłonicki.

ŚWIĘTE DRZEWO.

Jak wiadomo, na świecie jest taka mnogość religji, że nawet specjaliści badacze nie znają ich wszystkich dokładnie. Najbardziej rozpowszechnionymi na świecie są: chrześcijańska, mahometańska, izraelicka i buddyjska, ale oprócz nich jest jeszcze tyle innych, że można je liczyć na setki. Skądże one się wzięły? Wszak na początku świata była jedna jedyna wiara żydowska, którą później Jezus Chrystus ulepszył i która odtąd powinna była być jedyną. Nie stała się jednak taką, gdyż nie wszyscy żydzi uwierzyli w Zbawiciela, a i później rozmaici odszczepieńcy tworzyli liczne sekty i dla własnych korzyści wypaczali wiarę Chrystusową. Takimi byli Marcin Luter, Kalwin i inni. Wreszcie Mahomet, podróżując wiele, zasłyszał coś o religji żydowskiej, poznał niektóre zasady wiary chrześcijańskiej i utworzył na ich podstawie nową religję, którą my od niego nazywamy mahometańską.



Wielu z tych twórców nowych wyznań błądziło bądź rozmyślnie dla własnych korzyści, bądź mniej lub więcej z prawdziwego przekonania. Ale byli też ludzie, którzy bez zamiaru zaprowadzania nowej wiary, odpadali od wyznań istniejących i wymyślali sobie z biegiem wieków nowe religje. Byli to ci, którzy odłączyli się od swego plemienia, a żyjąc w odosobnieniu zapominali o dawnych wierzeniach, a wytwarzali sobie nowe i te z biegiem czasu uzupełniali lub zmieniali. Tak powstawały liczne wiary pogańskie, które jeszcze do dziś dnia przetrwały wśród dzikich ludów azjatyckich i afrykańskich.

Niemal wszystkie narody wierzą w nieśmiertelność duszy, ale nie wszystkie jednakowo. My chrześcijanie, a i żydzi, wiemy, że dusza ludzka po opuszczeniu śmiertelnego ciała idzie do nieba, albo do piekła, albo do czyśca. Wierzą w to i mahometanie, choć odrzucają czyściec, wierzyli również poganie, jak Rzymianie, nazywając piekło Hadesem. Są jednak ludzie, którzy twierdzą, że dusza potępiona wchodzi to w psa, to w kota, to w inne stworzenie, aby po odbyciu tam pokuty wejść znowu z powrotem w ciało innego człowieka i żyć w niem znowu, zasługując sobie, albo nagrodę, albo nową karę.

W Afryce żyli poganie, którzy twierdzili, że dusze ludzi zmarłych, czyli, jak oni je nazywali, cienie przodków gromadzą się w świętem drzewie barhal. Drzewo takie liczące 1.000 lat przedstawia nasz obrazek sporządzony na podstawie fotografji sławnego podróżnika F. A. Osendowskiego, który zwiedził niemal świat cały, opisując w nadzwyczaj zajmujących książkach swoje niezmiernie ciekawe spostrzeżenia.

Granice temperatury.

Trudno jest określić najwyższą i najniższą temperaturę, jaką znieść może ludzki organizm. Musimy się więc zadowolnić skonstatowaniem, jakie maximum i minimum temperatury znosili już ludzie. Rozpiętość temperatur, w których żyje ludzkość jest i tak już dość znaczna, zważywszy, iż na Syberji, w okolicach Jakucka dochodzi temperatura do 70 stopni poniżej zera, w krajach tropikalnych zaś do 60 stopni powyżej zera. Różnica wynosi więc 130 stopni Celsjusza. Jak w każdej dziedzinie, tak i w tej znaleźli się amatorowie doświadczeń i zdobywcy rekordów. Jeden z nich przebywał przez 8 minut w temperaturze 128 stop. C., a przez 12 minut w 110 stop. C. Arago opisuje eksperyment człowieka, który przez 5 minut wytrzymał w piecu ogrzanym do 137 stop. C.

Tu jednak ważną rolę odgrywa wydzielanie potu. Im silniejsze... jest ono, tembardziej chłodzi i odświeża organizm. Doświadczenia te mogły mieć miejsce tylko przy bardzo suchem powietrzu. W parowej kąpieli, w której pocenie się ciała niema żadnego znaczenia, wytrzymałość organizmu ludzkiego kończy się przy 60 stopniach C.

LUDWIK ST. UNSING.

Wskrzeszenie Łazarza.

IV.

Akt najwyższej Rady.

We willi Miras, spędzał budowniczy dnie w towarzystwie swojej pielęgniarki, zwolna przychodząc do siebie. Był bladym, nieco pochylonym, wyraz oczu i twarzy zdradzał przebyte cierpienia duchowe, dziś jeszcze nie uleczone; za to umysł z większą już jasnością myszkował w przeszłości, której fakta,



Pokój wam i błogosławieństwo.

zdawały mu się tak odległe, jak niebo od ziemi. Kilka godzin dziennie, z nieposkromioną namiętnością przemyśliwał nad tem co było, chcąc wspomnienia związać w całość, a wtedy usilnie szukał samotności najczęściej w alei drzewnej, przypominającej układem swym aleję Ponckiego Piłata.

Niekiedy czerwieniały mu policzki, niekiedy bledły znów, czasem łzy staczały się z powiek, zwłaszcza gdy myślą gonił za chorym tetrarchą, jego uroczą córką i antyochijskim lekarzem.

Potem znużony wracał do swych komnat, ale wtedy przychodziła Miras i śmiało namawiała go do walki z Chrystusem. Mając rozstrzeloną uwagę i myśl utkwioną w przeszłości, niezdolny pojąć jasno co od niego żądają; przytakiwał jednak sam nie wiedząc na co i śmiał się gdy ona się śmiała...

Dnia pewnego przybył goniec z Jerozolimy od Zarabatela. Miras odebrawszy list, po krótkim namyśle odczytała go budowniczemu, równo z nakazem sędziego nagląc do pospiechu.

Wtedy to pierwsza iskra świadomości błysła w umyśle Łazarza, a w ślad za tem, opanowało go uczucie, jakiego doznaje człowiek, budzący się ze snu nad brzegiem przepaści, której kładąc się nie zauważył. Jednakże miłe wejrzenie Egipcjanki i żywa swoboda zdołały go zbić z tropu, jakkolwiek treść listu w głębi duszy go niepokoiła. Był jakby odurzony, rozgorączkowany, a z ust, zamiast wyraźnej odpowiedzi, wybiegał głos jakiś dziwny, zmieszany... Czuł się pod wpływem Egipcjanki zupełnie bez woli jak dziecko i jak dziecko przyjmował jej zlecenia, nie roztrząsając ich głębiej.

Niebawem, niósł goniec sądziemu wiadomość, że sprawy stoją jak najlepiej... Tymczasem budowniczy, chcąc pokonać przykre uczucia budzące się w duszy, zajął zwyczajne miejsce w alei i pogłębił się we wspomnieniach... Atoli list Zarabatela stawał mu przed oczy, jak mgła, co przed żądnym widoku zasłania dalsze horyzonty. Naprózno szukał obrazu pięknej Zary i błogich chwil w portyku Piłata, napróżno odzywała się tęsknota za Betanją i siostrami, za pracą twórczą i wszystkim co miało dlań wartość, — olbrzymi jak świat Zarabatel z tabliczką w ręku, na której wypisana była upokarzająca rola zdrajcy, wywoływał burzę. Rósł w nim niepokój; umysł pracował tak silnie, że aż nabiegły żyły na skroniach — tysiąc myśli wrzało pod czaszką, a każda sprawiała mu ból dotkliwy. Czuł, że wpadł w sieć swych przeciwników, korzystających z chwilowego zamroczenia i maluczko, a byłby okrył się wstydem i hańbą. Bo jakżeż spojrzałby w oczy swym siostrom i życzliwym w Betanji, jak znalazłby się wobec Jezusa, przez niego zasądzonego i poniewieranego?

Czyliż nie postąpiłby jak najpodlejszy z podłych, co dla odrobiny sławy, albo z chęci zysku poddaje hańbie swego przyjaciela? — O nie Jezusie! Tego nie uczynię... Jam tylko osłabł chwilowo, to ból duszy, czarny jak grób, bezwiednie oddał mnie w ich ręce, a Tyś mnie nie ostrzegł, nie bronił.

Zdawało mu się, że widzi wśród kłąbów smutną twarz swego Przyjaciela.

— Tyś mnie nie bronił, a oszukał, omal że nie zbubił — szeptał z wyrzutem. Lecz cicho było, tylko głos duszy prawił coś o rozmowie na schodach urzędu.

Zgnębiony wrócił do willi. Poraz pierwszy przyglądnął się z uwagą komnacie, którą zamieszkiwał; uderzyły go freski na ścianach, perłowe filary, tak łudząco podobne do tych, jakie mu się śniły, kotary z purpury i welarja tkane srebrem. Potem szmer wodotrysku i woń kadzideł durzących zmysły... — Oto gdzie jestem? Panie, o Panie, Tyś mi dał odpowiedź!

Rzucił się na łoże złamany, myśli plątać się mu poczęły jak w gorączce; oddechał z trudem. Weszła Miras, wystrojona ponętnie, wdzięczna jak bogini. Złote klejnoty błyszczały w świetle i połyskiwał drogocenny kamień djademu, opasujący czoło wśród zwojów pięknych, czarnych włosów.

Z kobiecą uległością, żądna pieszczot podeszła doń lekko jak zefir.

— Pozdrowion bądź Łazarzu.

Milczał; zdawało się, że nie słyszy, a jednak czuł żar demoniczny, gwałtowny jak wzburzone morze.

— Przynoszę ci wiadomość: Pożądany gość z Jerozolimy, jest stąd niedaleka. Wiezie akt, który gdy podpiszesz, Miras będzie twoja! Głos miała miękki, drżący, namiętny. — Dla gwiazdy Egiptu wahać się nie będziesz, a potem jakżeż wielkim staniesz się Łazarzu!

I tym razem nie było odpowiedzi, krew tylko żywą falą nabiegła mu na lice; oczy zdradzały nadludzki wysiłek. Chciał ją odepchnąć, zmiażdżyć, lecz nie miał władzy; paraliżowało go wezbrane uczucie... W korytarzu ozwały się kroki, zrazu ciche, później przyspieszone i głośne; rozsunęło się welarjum a w blasku czerwonego światła pochodni ukazał się sędzia Zarabatel.

Podobała mu się Miras i jej dzieło; podszedł kilka kroków naprzód i głosem swym energicznym zdradzającym jednak wzruszenie rzekł: — Pokój niech będzie miłości, pokój gwieździe Egiptu i tobie

Łazarzu! Przychodzę, iżbym z weselem w duszy dopełnił woli Jehowy. Pokój wam i błogosławieństwo!

— Niechaj twa wspaniałomyślność będzie nagrodzona! — zawołała Miras.

— A słowa moje, oby was rozradowały. Przychodzę młody mistrzu, abym ci objawił wolę najwyższej Rady, spisaną i zatwierdzoną na tym pergaminie. Budowniczy ani drgnął, czuł tylko, że uchodzi pierwotne uczucie, a budzi się wstręt pomieszany z gniewem. Sędzia wydobył z fałdów togi zwój dokumentu, rozwinął go z powagą i począł czytać:

Wolą Najwyższej Rady jest, aby: 1) Banoim Łazarz z Betanji, mąż sławny w Galileji, oczyszczon z klątwy i kary, wstąpił w związki małżeńskie. 2) Przeznaczono mu za małżonkę Miras, przybraną córkę Rabbi Zarabatela i majątek ziemski w Egipcie, Syrji i Betsaidzie, łącznej wartości stu talentów. 3) Aby objął urzędowanie na Syonie, w charakterze zastępcy Ab-Beth-Dina i wziął do rozsądzenia sprawę burzyciela Zakonu, jakto był przyrzekł swej oblubienicy, w obliczu Rabbi Zarabatela. 4) Aby się poddał biegłemu w prawie Rabbi Zarabatelowi, światłemu cudotwórcy Kaifie i tegoż zastępcy, sławetnemu Annaszowi. 5) Winien jest, ogłosić rzeszom zajordańskim, jako że będąc przyjacielem Jezusa z Nazaretu, pogardza Jego nauką, uważa go za wichrzyciela i rabusia dziesięcin — słowem winien jest ogłosić wszystko, jak to był wyznał w obliczu Rabbi Zarabatela. 6) Za to przyrzeka mu Najwyższa Rada swoją pieczę, zapewnia dochody i wolność działania, tudzież możliwość tytułu „Nassy". 7) Dokument powstaje za wnioskiem opiekuna Miras, na wyraźne życzenie Banoim Łazarza z Betanji: 1) przez wdzięczność z powodu zniesienia klątwy z głowy jego, za zgwałcenie uświęconej osoby, 2) z powodu dowiedzionej na samym sobie niecnej roboty oszusta Jezusa z Nazaretu. 8) Atoli niespełnienie przepisanych tą uchwałą punktów, pociągnie za sobą karę śmierci przez złamanie szyji.

Podpisano Nechemiasz Ab Beth-Din. Hilel Nassy.
Zarabatel Ben Izmael.

Sędzia przeczytawszy ów dokument, rozłożył go na stole i rzekł: — Potrzeba iżbyś to podpisał, a potem ci zazdrością będą w całej Palestynie. Lecz mistrz wyprostował się dumnie pełen wstrętu i pogardy. — Chcesz abym podpisał twoje obrzydliwe kłamstwo! Abym ciebie w podłocie przewyższył i działał ślepo na twoje rozkazy?! Nie zważając na uniesienie budowniczego Zarabatel odparł:

— Tak; co tu napisano winieneś podpisać i działać wedle mych wskazówek!

— Napróżno czekasz synu Izmaela, albowiem ze zdradą nie mam nic wspólnego. Natomiast, powiedz Radzie, że pewnik zawarty pod III i V jest nędznym kłamstwem Rabbi Zarabatela, wymysłem łotra odartego z czci, któremu nigdy nic nie wyznawałem, ani przyrzekałem! Jam jest co zawinił przeciw Chrystusowi, alem nigdy razem z tobą nie knował przeciw Niemu tak plugawej zemsty. Powiedz Radzie, że było moim zamiarem pójść na galery, ale tyś mnie podszedł i wykorzystał. Powiedz, że nigdy nie pojmę Miras za małżonkę, nie chcę waszych posiadłości, złota ni urzędów. Mówię w końcu: Przeklętym niech będzie syn Izmaela, obłudnik, nędznik i podobny mu syn Setha ciemiężyciel i wróg ludu!

— Psie! — ryknął Zarabatel. — Targasz się na władzę, bezcześcisz świętość namiestników i podle oczerniasz cześć ich nieskalaną! Czekaj! Dowiesz się jak w podziemiach Antonji płacą za taką zniewagę. I rzucił się nań pełen wściekłości, a jednocześnie zwoływać począł sługi, aby go związali. Miras odsunęła się na ubocze z przestrachem, jakby nieprzytomna. Po chwili szamotania się, nim jeszcze nadbiegli słudzy, wydarł się budowniczy z uścisku sędziego i umknął z pałacu...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dębu ofiara.

(Fantazja.)

W dzikiej krainie za brzegiem lasu, w którym rój ptactwa hucznie świergotał i gwarzył — stał dąb samotny, zdala od braci odsuniony.

Sam stał, bo tak umiłował ziemię, na której wyrósł, że chciał szerzej, nad nią roztaczać ramiona; chciał wielki jej szmat swym cieniem od spieki zasłonić i głowę chciał swobodnie móc ku niebu wznosić, by w chmury patrzeć i rozległą, rozległą przestrzeń obejmować wzrokiem.

W małej krainie dąb wszyscy znali i czcią otaczali wielką.

Lud widział, że on pierwszy o wschodzie witał słońce swym wyniosłym szczytem; ostatni żegnał, gdy promienie gasły. Że pierwszy pił rosę z mgły porannej, pierwszy na wiosnę okrywał się liściem — ostatni szatę porzucał w jesieni.

Jego szum — to był dla ludzi wyroczni głos.

Bo w szumie tym lud czuł męstwo, potęgę olbrzyma, co po przez chmury widzieć umie światło — nieskończoność.

Burze szalały — dąb stał. Wichry giięły i łamały wątłych — dąb stał.

A gdy wreszcie grom własną pierś jego rozpłatał na dwoje — stał i rozdartymi ramiony jak przedtem obejmował ziemię.

Lud tedy kornie schylał przed nim głowę wołając: to nasz dzisiejszy wieszcz, nasz duch — nasza wyrocznia!...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Razu jednego, o wczesnym zmroku, pod wielkim dębem siadła dziewczyna.

Sierota była sama na świecie. Spojrzała w górę — i zobaczywszy rozdartą pierś dębu — zapłakała. „Toć i on sam" pomyślała z żalem i potem długo dumała.

„Słucha"! rzekła wkońcu, otworzywszy powściągliwe usta, — Tyś wielki i czczony jak słonko, jak niebios król! Aleś samotny!...

Wiem, żeś własną wolą stanął na wzgórzu, od innych zdala.

Wiem, żeś nad wszystko ulubił tę ziemię i w niej masz drogą siostrę i kochankę. Wiem, żeś tak silny, iż cię burza ni wicher nie zwali, ni słońce nie spali, ani zgryzie czas... Aleś sam, jeden sam. Chcesz? dam ci serce, gdy inni hołd dają.

Chcesz? Ja co dnia ziemię będę kopać własnemi rękoma, byś pod stopami miękką miał pościułkę!... Chcesz? Ja ci wodę co dnia ze źródła przyniosę, byś podczas skwaru miał świeżą ochłodę!

Chcesz? Ja pierś twą z pyłu pocałukami zetrę, łzami zmyję.

Listki twoje rozproszone zbiorę i wieńce ze wszystkich oplotę i do kościoła naszego zaniosę, na wieczną dla ludzi pamiątkę, a twą chwałę.

Chcesz? powiedz słowo! a nie odstąpię nigdy, dopokąd sił i życia starczy“...

Dumny dąb słuchał — wreszcie konarami wstrząsnął.

„Dziecko! — rzekł zwolna — czy nie wiesz, że są wśród lasu drzewiny, wśród ludzi ludzie, którym serca dla siebie mieć nie wolno?

Pomyśl, dokąd sięgają moje szerokie ramiona, co ogarniać muszą gdzie wzrok mój bieży — co duch stwarzać winien! Pomyśl, że wszystkie moje czucia do całej należą krainy. Chmura po niebie sunąc, z ust mi zbiera słowa i echem po świecie roznosi. A miłość moja wszystka w ziemię spływać musi jedną falą, ku krzepieniu braci.

Mój uścisk — zgniótłby twoje wątłe ciało. Moje serce pożarłoby twe serce.

Idź! Jeśli zginąć nie chcesz! A gdy twa wola ze mną zostać — wyłącznej nie żądaj nagrody“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ciemność zapadła po zmroku ponura. Gwiazdy na niebie tej nocy — pomarły. Tylko wicher huczał w borze. A rankiem — znaleziono pod dębem nieznaną dziewczynę z roztrzaskaną o pień głową.

Franciszek Lewandowski.



Poradnik gospodarczy.

Mając urządzony i dobrze zaopatrzony inspekt, przystępujemy do siewu. Ziemia powinna być dobrze wygrzana, przekopana i równo wyrobiona. Dzielimy grzędę inspektową na kawałki stosownie ile chcemy wysiać nasienia.

Następnie wysiewamy nasienie, uważając, aby siew nie był gęsty i tak zasiany kawałek uciska się deseczką i lekko zasypuje miałką ziemią. Zasypanie stosujemy do wielkości nasienia, i jest zasadą przykrywać ziemią nasienie na grubość ziarnka sianego.

Zasiany inspekt nakrywamy i trzymamy ciepło, dopóki nasiona nie zaczną wschodzić. Należy pamiętać, aby się dużo pary nie zbierało w inspekcie, gdyż wywiązałaby się pleśń bardzo dla roślinek szkodliwa. Aby temu zapobiec, to gdy gromadzi się dużo pary, należy uchylić okien w czasie najcieplejszym, to jest w godzinach południowych.

Gdy już roślinki zaczną wschodzić, należy w dzień dopuszczać dużo światła i świeżego powietrza, aby roślinki nie wyrastały szybko, a wskutek tego słabo i powykręcane w przeróżne strony. Przy przewietrzaniu należy uważać, aby nie wpuszczać nagle zimnego powietrza lub mroźnego wiatru, gdyż roślinki mogą łatwo przemarznąć. Na noc należy inspekt zabezpieczyć przed mrozem, który zwłaszcza na wiosnę przychodzi często niespodzianie.

Małym roślinkom wystarczy dwa razy dziennie uchylać okna inspektowe, aby nagromadzona rosa na szybach ociekła i aby nadmiar wilgoci nie sprowadził pleśni.

Starsze roślinki potrzebują więcej świeżego powietrza, dlatego zwłaszcza w dni ciepłe zdejmujemy zupełnie okna. Gdy roślinki już są tak duże, że za tydzień będziemy je mogli wysadzać na grzędę, to na tydzień, a nawet i dłużej, zdejmujemy zupełnie okna i nie zakładamy na noc, aby się roślinki dostatecznie przed przesadzeniem zahartowały i do ostrzejszego powietrza przyzwyczaiły.

Jednak i wtedy należy uważać, aby niespodziany mróz nie zwarzyl młodych roślinek i nie naraził nas na duże szkody.

Ważną jest rzeczą, aby w pobliżu inspektów lub w nich samych był zawieszony termometr, wedle którego będziemy się orjentowali czy roślinkom ciepło czy zimno.

Nie wszystkie rośliny potrzebują jednakiej temperatury do wzrostu. Nie można więc w inspekcie razem zasiewać różnych nasion.

I tak wszystkie gatunki kapusty, kalafjorów, kalarepy, rzodkiewki, sałaty, marchewki i wszelkie groszki, lubią w inspekcie dużo powietrza i chłodną temperaturę.

Ogórki, pomidory i wszelkie fasolki lubią dużo ciepła.

Należy pamiętać, iż nie wszystkie nasiona w jednym czasie wschodzą i to również przy siewie w inspekcie musimy brać pod uwagę. Ważną sprawę stanowi podlewanie roślinek w inspektach, gdyż tak za obfite podlewanie jakoteż zbyteczne wysuszenie ziemi cały zasiew może zepsuć.

Przed podlewaniem należy dokładnie zbadać czy ziemia jest rzeczywiście suchą i to nietylko na wierzchu, ale głębiej i wtedy tylko należy podlewać, zaś gdy jest w głębi wilgotną, to podlewania stanowczo zaniechać. Podlewać zaś tak należy, aby ziemia pod korzonkami dobrze zamokła, ale aby woda nie stała.

Jan Matysik.



Poradnik lekarski.

Popękane ręce. Przeciwko temu skuteczne są mycia wieczorne lub kąpiele rąk w gorącej wodzie. Mydła nie należy przytem używać. Kąpiel trwać winna 10—15 minut, zaczem ręce osuszyć dobrze i natrzeć sokiem cytrynowym, a pół godziny później gliceryną. Także naklejanie miejsc popękanych błonką jaja jest pożytecznem.

Popękane usta (wargi). Dobrą maść na popękane usta uzyskuje się, stapiając 10 gramów białego wosku i 20 gramów słodkiego olejku migdałowego. Przygotowując maść tę na ogniu, trzeba ją dobrze i bezustannie mieszać, potem zdjąwszy ją z ognia mieszać dalej, dopóki się nie ustoi i ostudzi.

Uwiąd rdzenia (mlecza pacierzowego). Oznaki: Początkowo rwące, mięśnie przenikające boleści; swędzenie rąk i nóg, uczucie jakgdyby mrówki po ciele chodziły, chód staje się niepewnym, zachodzą łatwe znużenie i ociężałość oraz dolegliwości pęcherza i zakłócone trawienie. Oprócz tego zakłócenia wzrokowe, zawroty głowy, chorobliwe skurcza mięśni. — W początku, jest uleczenie jeszcze możliwe zapomocą wodolecznictwa, elektryczności, osobnej kuracji ruchowej.

Zawroty głowy. Dobrym środkiem jest herbata, składająca się z następujących ziół: anzeryna, kminek, przetacznik, baldrjan w równych częściach; dziennie pić dwie filiżanki łykami; poza tem gorące kąpiele albo parowe kąpiele nóg i kąpiele siedzące.

Okaleczenia. Stosownie do rodzaju okaleczenia, rozróżniamy dwie grupy tychże: stłuczenia (kontuzje) i rany. Stłuczenie jest to uszkodzenie tkanek przez tępą siłę, gdzie skóra pozostaje, lecz naczynia krwiste się rozdzierają. Tego rodzaju okaleczenie powstaje przez pchnięcie, uderzenie, upadek lub spadnięcie i jest bardzo częste. Następstwa polegają na znanych sinych plamach, zabarwiających się później żółto i zielono. Zmiana barwy dokonuje się przez przemianę chemiczną barwnika krwi. Leczenie: jeżeli jest nabrzmienie, przykłada się zimny kompres lub żeleźce noża, aby przez nacisk i zimno wstrzymać wypływ krwi. Dobrym jest również lekki masaż gładzący. Rany są to okaleczenia przy których i skóra bywa rozpruta. Niebezpieczeństwo ran leży głównie w łatwości zakażenia czyli infekcji. Najmniejsza rana bywa nieraz przyczyną śmierci. Przedewszystkiem należy unikać wszelkiego zanieczyszczenia. Zgubnem jest użycie plastrów. Dobrem jest, tak do wyczyszczenia rany jak i na bandaż użycie czystej okowity.

Choroba cukrowa, czyli cukrzyca. Wydzielanie moczu, zawierającego cukier jest częstą u mężczyzn chorobą chroniczną. Uryna wygląda jasno, lśni zielonawo i burzy się silnie. Dla chorych na cukrzycę są kuracje owsiane lub ziemniaczane nieszkodliwymi, nawet pożytecznymi środkami spożywczymi, mogącymi zastąpić bardzo dobrze chleb. Nawet ciężkie formy choroby uchodzą przed kuracją owsianą i ziemniaczaną. Zaleca się we wszystkiem umiarkowanie, albowiem mniej znaczy tu to samo dla ciała co więcej. Umysł należy rozweselić; obcowanie z ludźmi usposobienia wesołego — to już połowa uleczenia.

Myśli.

Czasem ponura jesień swe kaprysy miewa —
I choć w niewłaściwej porze, ubiera w kwiat drzewa.

☆

Szum wichru, ryk zwierząt, szczebiot ptasząt zrana,
To codzienna tych ptasząt modlitwa do Pana.

☆

Nic nie ma wiecznego ta nasza ziemica,
Wszystko na niej w mig przemija, jako błyskawica.

☆

Choćbyś się skrył przed śmiercią i do mysiej nory,
To i w niej się doczekasz, życia końca — pory.

Piotr Wenc.

Listy okręgowe.

W poprzednim numerze „Roli" podaliśmy nazwiska kandydatów, umieszczonych na listach Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem, noszących w całem państwie Nr. 1. Listy te, jak należy się spodziewać, skupią największą ilość głosów tak, że prawdopodobnie wyjdzie z nich około 100 posłów. Znaczne ilości głosów skupią też na sobie niektóre listy opozycyjne, jak P. P. S. (socjaliści Nr. 2), P. S. L. Wyzwolenie (Nr. 3), Narodowa Partja Robotnicza (Nr. 7), zdobędzie zapewne kilka mandatów w Poznańskiem i na Pomorzu. Zjednoczenie narodowo-żydowskie w Małopolsce (Nr. 17), Narodowa demokracja (Nr. 24). Blok katolicko-ludowy, a więc Piastowscy, połączeni z chrześcijańską demokracją (Nr. 25) no i wreszcie otwarci wrogowie Polski, tak zwany Blok mniejszości narodowych w Polsce, do którego należą niektórzy żydzi, znaczna większość Rusinów i Białorusinów, oraz Niemcy. Lista ta nosi numer 18.

Socjaliści w Małopolsce wystawili listy w następujących okręgach: (Nazw powiatów nie podajemy, gdyż łatwo je odszukać w poprzednim numerze „Roli"): Nr. 41 (na czele listy Dr. Bobrowski i Dr. Marek). Nr. 42 (Daszyński, Żuławski) Nr. 43 (Czapiński, Pająk) Nr. 44 (Dr. Marek, Matkowski) Nr. 45 (Ciołkosz, Szkurat) Nr. 46 (Bator, Pilch) Nr. 47 (Dr. Liebermann).

P. S. L. Wyzwolenie: Nr. 42 (Kurkowski, Dr. Janik) Nr. 43 (Dr. Putek, Fidelis) Nr. 44 (Porębski, Turek) Nr. 45 (Kamiński) Nr. 46 (Bucko, Wiącek) Nr. 47 (Jedliński, Wrzecki) i t. d.

Narodowa demokracja: Nr. 41 (Rymar, Nycz) Nr. 42 (Rymar, Sobczyński) Nr. 43 (Kozłowski, Zajączek) Nr. 44 (Sikora, Pilch) Nr. 45 (Nie zgłoszono żadnej listy) Nr. 46 (Matłosz, Radomski) Nr. 47 (Dr. Liwo, Nieć).

P. S. L. Piast i Chrześcijańska demokracja: Nr. 41 (Adelman, Krajewski) Nr. 42 (Nie wiadomo) Nr. 43 (Werschler, Holeksa) Nr. 44 (Dr. Kiernik, Potoczek Narcyz) Nr. 45 (Witos, Brodacki) Nr. 46 (Madejczyk, Kuśnierz) Nr. 47 (Pieniążek, Gruszka) i t. d.

Żydzi sjoniści we wszystkich okręgach na pierwszem miejscu stawiają b. posła Dra Thona.

Oprócz powyższych list zgłosili jeszcze we wszystkich okręgach Małopolski zachodniej swe odrębne listy: Stojałowczycy (W każdym okręgu mają inny numerek). Stronictwo katolicko-ludowe hrabiego Łubieńskiego (Nr. 50). Grupa Stapińskiego (Nr. 14), tu i ówdzie postawił swą listę napędzony ksiądz Okoń (Nr. 12). Wystąpili też ze swemi listami komuniści i rozmaici inni radykali, którym okropnie uśmiechają się stosunki bolszewickie, gdzieto gnębiąc lud wiejski i małomiejski łatwo się znacznej fortuny dorobić, a nadto w każdym okręgu są listy dzikie, których nie popiera żadne stronnictwo i które też żadnego mandatu nie uzyskają. Kandydaci wielu tych list gotowi jeszcze przed wyborami głosy swych zwolenników sprzedać, a jeżeli nie, to przynajmniej osłabią ilość głosów stronnictw wielkich.

W takim haosie kandydatur na posłów, w takiej powodzi najróżnorodniejszych list, tylko człowiek znający się dobrze na polityce, może łatwo się zorjentować, natomiast całe masy wyborców w takich wypadkach idą przeważnie za tym, kto im więcej obiecuje. A wskutek tego do sejmu wchodzą ludzie nieudolni, karjerowicze, rozmaite mąciwody i dopiero, aby to wszystko nieco uspokoić, trzeba silnego bata Marszałka Piłsudskiego tak, jak to było przed dwoma laty.

My, jak to już powiedzieliśmy niejednokrotnie, nie popieramy żadnej listy, gdyż się polityką nie zajmujemy, ale przy sposobności obecnych wyborów zwracamy się do naszych Czytelników z gorącym apelem, aby, nim głos oddadzą, namyślili się dobrze, komu mają się przysłużyć, aby wszedł do sejmu i aby dopomogli tylko temu, kto swą uczciwością, czystością charakteru, rozumem i miłością Ojczyzny w całej pełni zasługuje na ten wielki zaszczyt. Niech zresztą w sejmie będą ludzie różnych przekonań politycznych, ale niech to będą ludzie uczciwi. Precz ze złodziejami grosza publicznego!!

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 18 lutego b. r.

Płacono za jedem kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·10 do 1·72 zł.	Jałownik	od 1·15 do 1·72 zł.
Woły . .	od 1·09 do 1·72 zł.	Cielęta .	od 1·44 do 2·14 zł.
Krowy .	od 0·75 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·80 do 2·18 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·10 do 2·80

KRONIKA.

Kłamstwa wyborcze. O ile w normalnych czasach czytanie gazet politycznych budzi pewien niesmak, to w czasach przedwyborczych musi ono u człowieka jasnomyślącego wywołać oburzenie. Tyle tam w nich brudów, tyle kalumnij, iż zdawałoby się, że niema porządnych ludzi na świecie. A ci właśnie, którzy najwięcej miotają obelg na innych, sami po największej części nie są niczem innem, ino pustymi oszczercami. Walka z tem ludzi uczciwych jest niemożliwa, bo trudno przecież badać nieprawdziwość wszystkich zarzutów. A że dzisiaj gazetki tak zwane polityczne kłamią jak z nut, wystarczy przeczytać w kilku równocześnie sprawozdania ze zgromadzeń politycznych. Wiadomo przecie, że prawda może być tylko jedna, a tymczasem, czytając gazetki polityczne zdawałoby się, że tych prawd jest kilka. Oto n. p. gazetka hr. Łubieńskiego pod tytułem „Prawo rolnika" głosi, że w powiecie X wszyscy wyborcy są za listą Nr 30. „Przyjaciel ludu" z tego samego powiatu donosi, że w powiecie tym wszyscy, jak jeden mąż, będą głosowali na 14, zaś „Piast" zaklina się, że nikt inny nie otrzyma tam głosów tylko Nr. 23 i t. d. A jedni i drudzy twierdzą, że oni są tem stronnictwem, które popiera sam Marszałek Piłsudski, choć przecież dobrze wiadomo, że rząd a więc i Marszałek Piłsudski, który stoji na czele tego rządu, pragnie, aby jak najwięcej głosów padło na listę Nr 1. Światłego czytelnika nikt nie zbałamuci, ale iluż jest takich, którzy pójdą na lep kłamstw gazeciarskich, a dopie po wyborach przekonają się, że zbłądzili. My, nie uprawiając żadnej polityki, nie popieramy żadnej listy, ale ostrzegamy naszych Czytelników, aby kierowali się własnym rozumem, a nie słuchali kłamstw gazeciarskich.

Ks. Biskup częstochowski o Marszałku Piłsudskim. Ludzie, zazdroszczący sławy Marszałkowi Piłsudskiemu, sami nie przedstawiający po największej części żadnej wartości, starają się go zohydzić, głosząc, że jest masonem, niedowiarkiem, bezbożnikiem i t. p. oszczerstwa. Takie oszczercze słowa padają częstokroć z ust, z których prawda jedynie wypływać powinna. Warto wobec tego przytoczyć, co myślą o Marszałku Piłsudskim najwyżsi dostojnicy duchowni, co myśli o nim sam Ojciec święty. Oto na akademji ku czci Ojca św. w Częstochowie dnia 15 b. m. ks. biskup częstochowski Dr Kubina zakończył swą mowę słowami: Papież Pius XI ukochał Polskę jeszcze z czasów, gdy jako nuncjusz przebywał wśród nas. Ma do nas zaufanie i wierzy w naszą siłę i wiarę. Dziś interesuje się żywo naszem wewnętrznem życiem państwowem, dając temu zainteresowaniu wyraz przy każdej sposobności. Pragnąc zatrzeć róznice dzielnicowe w Polsce, ustanowił polskie władze kościelne w Wilnie oraz stworzył djecezje śląską i częstochowską. Głęboko wniknął on w nasze stosunki i zna nas. Poznał również dobrze Marszalka Piłsudskiego, którego imię jest dziś na ustach wszystkich i nie ze względów politycznych, ale w imię prawdy stwierdzić trzeba, że Ojciec św. ma do Marszałka Piłsudskiego wielkie zaufanie, jest on przekonany, że Polska pod rządami Marszałka pozostanie na zawsze katolicką. Z drugiej strony Marszałek Piłsudski nietylko słowami ale i czynami wielekroć stwierdził, iż dążeniem jego jest ów serdeczny stosunek do Stolicy Apostolskiej na zawsze zachować. Marszałek jest katolikiem i dobrym ojcem, kocha głęboko swe córeczki, dla których Ojciec św. wraz z błogosławieństwem przesłał szkaplerzyki. Na dzisiejszej akademji widzimy również przedstawiciela rządu p. wojewodę kieleckiego, który osobiście przybył, aby złożyć hołd Ojcu św. i stwierdzić, że rząd nasz obecny chce współpracować z Kościołem. Stwórzmy silną myśl państwową, oprzyjmy ją o ideę Chrystusową i spełnijmy naszą wielką dziejową misję. (Przemówienia tego gazety tak zwane katolickie, jak n. p. „Głos Narodu", nie zamieściły, bo w przeciwnym razie trudnoby im było dalej wymyślać na niego i zwalczać jego stronników).

Nowy nuncjusz papieski w Polsce. Ojciec św. zamianował nuncjuszem w Polsce ks. Franciszka Marmaggi. Arcybiskup tytularny, ks. Franciszek Marmaggi, jako młody kapłan, był profesorem filozofji na uniwersytecie papieskim św. Apolinarego w Rzymie. Powołany następnie przez Ojca św. do sekretarjatu stanu, pracował dłuższy czas w Kongregacji spraw nadzwyczajnych. Na tem stanowisku otrzymał godność podsekretarza i brał udział w Komisji kodyfikacyjnej prawa kanonicznego. Zawód dyplomatyczny Msgr. Marmaggi rozpoczął w roku 1902, jako nuncjusz w Bukareszcie. W r. 1922 został mianowany delegatem nadzwyczajnym, celem zorganizowania opieki i pomocy dla ludności chrześcijańskiej po wojnie turecko-greckiej. W r. 1923 Msgr. Marmaggi objął nuncjaturę w Czechosłowacji, gdzie pozostawał do chwili zatargu rządu czechosłowackiego ze stolicą Apostolską w sprawie obchodu Jana Hussa. Przybycie nowo mianowanego nuncjusza do Warszawy spodziewane jest w najbliższym czasie.

Ohydna zbrodnia. Onegdaj dokonano w Żywcu ohydnego morderstwa w celach rabunkowych. Ślusarz Babiński wraz z dwoma synami wymordował sąsiadów Sojeckich, rodzinę, składającą się z czterech osób, a mianowicie Sojeckiego, jego żonę, syna i córkę. Sprowadzono psa policyjnego, który wytropił sprawców. Jeden z synów Babińskiego w chwili wkroczenia policji do mieszkania znajdował się na strychu i na widok policjantów poderżnął sobie gardło brzytwą. Babińskiego i drugiego syna aresztowano. Cały Żywiec poruszony jest ohydną zbrodnią.

Awantury komunistyczne. Z Rzeszowa donoszą: W Strzyżowie nad Wisłokiem aresztowano Wcisłę Jana, kandydata adwokackiego, u którego znaleziono bardzo obfitą literaturę komunistyczną, a nawet pisma odręczne Trockiego. W związku z tem aresztowano w Rzeszowie szereg znanych działaczy komunistycznych jak Szymona Hirscha, Dawida Iruma, Dawida Grünspana i Józefa Litwina z lewicy P. P. S. W związku z aresztowaniem Wcisły, w gimnazjum męskiem w Strzyżowie wybuchł w ubiegłą środę charakterystyczny bunt. Oto w niektórych klasach tego gimnazjum uczniowie urządzili burzliwą awanturę, zdemolowali sale wykładowe, wybili szyby, zniszczyli piece i t. d„ przyczem wznosili okrzyki „Niech żyje komunizm!" Gimnazjum zostało zamknięte, a wdrożone śledztwo ustali, kto ponosi winę bałamucenia młodocianych umysłów. Smutny to wypadek, iż młodzież dała się nakłonić do takich głupich wybryków, ale nietyle ją winić, co tych, którzy ją do tak haniebnych czynów popchnęli. Powinni oni być z całą surowością ukarani.

Mimowolny zabójca. Onegdaj z Pasiek Zuckich obok Lwowa wyjechał do ślubu orszak weselny, zmierzający do kościoła. Para narzeczonych jechała na pierwszym wozie, dalej następowały wozy, na których jechała rodzina i znajomi. Do narzeczonych: Zofji Letzter i Franciszka Płowiaka, przyłączył się ich znajomy, 20-letni Jan Kulczycki. W drodze do Lwowa Kulczycki dobył rewolweru, z którego począł strzelać „na wiwat". W pewnym momencie rewolwer się zaciął, a gdy Kulczycki usiłował zbadać przyczynę defektu i pociągnął za cyngiel — padły strzały, które ugodziły parę narzeczonych. Płowiak zmarł na miejscu, narzeczona zaś je-

go, Letzerówna, odniosła ciężką ranę w głowę. Natychmiast powiadomiono o wypadku władze i pogotowie ratunkowe, które udzieliło pomocy nieszczęśliwej narzeczonej. Zabójcę aresztowano.

Znowu „jasnowidzący“ w Częstochowie. Od szeregu dni mieszkańcy Częstochowy są pod wpływem niezwykłych pogłosek o jasnowidzącym młodzieńcu. Krążą pogłoski, że młodzieniec ten pod wpływem ekstazy religijnej ogląda postać P. Jezusa i Matki Boskiej. Do mieszkania, które zajmuje w Stradomiu pod Częstochową przy ul. Głównej, schodzą się gromady pątników z miejscowości okolicznych, a nawet z Poznańskiego, z którymi chłopiec odprawia tajemnicze misterja religijne. W domu tym, w którym znajduje się siedziba jasnowidzącego, jest komisarjat policji. Funkcjonarjusze policji mówią, że zaobserwowali o północy, jak chłopiec w otoczeniu pątników wypędzał złego ducha za drzwi. Towarzyszyły temu jęki i histeryczne krzyki kobiet. Jasnowidzący młodzieniec nazywa się Stanisław Krzemień, liczy lat 18 i wygląda niepozornie i chorowicie. Mówi z trudem, jąkając się i jest analfabetą. Mimo to nauki jego słuchają coraz większe gromady ludzi. Według ostatnich wiadomości jasnowidzącym, który czyni wrażenie niedorozwiniętego umysłowo, mają się zająć władze policyjne i lekarskie.

Wybuch płynnej stali. Widownią strasznej sceny była huta „Częstochowa“ w Rakowie. Mianowicie nastąpił tam wybuch płynnej stali, który pociągnął za sobą liczne ofiary w ludziach. Katastrofa wydarzyła się w dziale stalowni przy odlewaniu podstawy do podtrzymywania walców. W oddziale zajętych było przy tej pracy kilkunastu giserów, z inżynierami Jędrzejewskim i Pawlickim na czele. Nagle forma, obejmująca 12 tysięcy kg. płynnej stali, pękła i wielka ilość płynu wylała się na ziemię. Skutki tego zetknięcia lawy z wilgotną ziemią były straszne. Stal zaczęła wybuchać i pryskać na wszystkie strony. Najbliżej znajdujące się osoby znalazły się formalnie pod deszczem ogniowym. Rozgrywały się przytem wstrząsające do głębi sceny. W następstwie katastrofy 14 osób zostało ciężko ranionych, wśród nich obaj wymienieni inżynierowie.

Bohaterska matka. Z Piotrkowa donoszą: W ubiegłą środę mieszkańcy Bugaja byli świadkami tragicznego wypadku, który pociągnął za sobą śmierć dwóch dziewcząt. W domach fabrycznych na Bugaju mieszkał wraz z rodziną robotnik fabryczny Papiernik. We środę dziewczynki Papiernika wybiegły z mieszkania na korytarz, aby się pobawić z innymi dziećmi. Jedna z dziewczynek zaproponowała, by siostry poszły na sadzawkę, gdzie zamarzła woda, tworząc ślizgawkę. Małe rade z pomysłu, pobiegły do projektowanego miejsca. Wkrótce obie siostry sześcioletnia Jania i ośmioletnia Genia znalazły się na lodzie, nie spostrzegając. iż w pewnem miejscu znajduje się przerębla. Zaledwie obie siostry zrobiły kilka kroków, znalazły się pod lodem. Najmłodsza. przerażona, z krzykiem i płaczem pobiegła do matki, która natychmiast przybyła na miejsce wypadku i widząc, że dzieci znalazły się pod wodą, rzuciła się do wody na ratunek. Wkrótce bohaterską matkę chwycił kurcz w nogę i omal nie straciła życia, usiłując ratować swe dzieci. Przybyli sąsiedzi i przechodnie wyciągnęli z wody matkę, a następnie obie dziewczynki. Zawezwani miejscowi lekarze nie zdołali już dzieci uratować.

Śmierć kobiety w płomieniach. Tragiczny wypadek, spowodowany nieostrożnością, zdarzył się onegdaj w Żyrardowie. Janina Safarzyńska, żona szofera, rozpalając pod kuchnią, użyła do pomocy nafty. Momentalnie nastąpił wybuch, który był tak silny, że bańka z naftą uderzyła o sufit; a eksplozja rozsadziła jedną ze ścian kuchni, odrzucając ją o dwa metry w głąb. Safarzyńska w jednej chwili stanęła cała w ogniu. Pomimo bólu i przerażenia nie straciła przytomności i rzuciła się w stronę łóżka, na którym spał siedmiomiesięczny synek Kazimierz. Porwawszy dziecko, zdołała jeszcze podać je bratowej, która w międzyczasie nadbiegła, a ta wyniosła je na powietrze, gdzie dano mu ratunek. Matka natomiast padła ofiarą swej nieostrożności i przywiązania do dziecka, gdyż uległa tak silnym poparzeniom, że przewieziona do szpitala zmarła tam wkrótce po strasznych męczarniach. Jak przypuszczają, wybuch nastąpił dlatego, że nafta była prawdopodobnie zmieszana z benzolem.

Nowe napady wilków. Ze Stryja donoszą: W okolicach Stryja pojawiło się znów stado wilków. Ludność przerażona śmiałością napadów, kryje się w chatach i barykaduje wejście do obór. Wilki przyszły z północy i posuwają się w kierunku granicy czesko-słowackiej.

Walka z wilkiem. Plaga wilków i w górach Siedmiogrodu daje się tamtejszym mieszkańcom we znaki. Pędzone głodem z gór zbliżają się do wsi i domostw i zabierają zwierzynę, jaka im tylko wpadnie, ale też i człowiek nie jest bezpieczny, gdy się z wilkiem spotka. W pewnej wsi rumuńskiej zdołał się wilk niespodzianie wślizgnąć do izby, gdzie była sama pewna młoda dziewczyna. Przestraszona na widok wilka upadła na kolana, będąc pewną, że kres jej życia już bliski.



Lecz w tej chwili wszedł do izby pasterz, chłopak bardzo zwinny i odważny, a zobaczywszy drapieżnika, uchwycił za topór leżący na ławie i począł z całej siły rąbać wilka. Pomimo, że wilk już nie żył, nie ustawał w rąbaninie, póki nie pociął go na kawałki.

Wykrycie szajki włamywaczek. Policja warszawska wpadła na trop organizacji kobiet włamywaczek. Jest to fakt nienotowany dotychczas w kronikach kryminalnych, gdyż specjalnością tą trudnili się dotąd jedynie mężczyźni. Obecnie kobiety dążą i na tem polu do równouprawnienia. Wykrycie organizacji nastąpiło zupełnie przypadkowo. Dwaj wywiadowcy policyjni zauważyli w jednym z domów przy ul, Marszałkowskiej trzy podejrzane kobiety, z których jedna trzymała małą walizkę w ręce. Wywiadowcy rozciągnęli nad niemi obserwację, która dała nieoczekiwane wyniki. Okazało się, że te trzy kobiety były w trakcie przygotowań do włamania do jednego z wielkich magazynów, znajdujących się w tym domu. Istotnie gdy upatrzona przez nie pora nadeszła, trzy włamywaczki po zerwaniu kłódek zeszły do piwnicy i zabrały się do wywiercenia otworu w podłodze, znajdującego się nad piwnicą magazynu. Przy tej właśnie robocie zostały schwytane. W walizce znajdował się cały komplet, używanych przez włamywaczy narzędzi najnowszych systemów. Schwy-

tane kobiety są członkiniami większej organizacji kobiet-włamywaczek, która już niejedno śmiałe włamanie ma na sumieniu. Aresztowane włamywaczki wykazują świetną znajomość swego fachu i bogate doświadczenie w technice włamań.

Ofiarność zwierzęcia. Niedawno zginął w Londynie siedmioletni foxterjerek — „Jack“, który padł ofiarą swego poświęcenia dla celów dobroczynnych. W czasie krótkiego swego życia zdołał zebrać dla szpitali 8.500 franków w monetach po jednym lub dwa sous. „Jack“ nie był żebrakiem. Uczciwie zarabiał na każdy pieniądz, który otrzymał. Metoda jego polegała na tem, iż usiadłszy samotnie, udawał smutek. Czasami do swej smutnej miny dodawał żałosny pisk. Gdy przechodnie nie zwracali na niego uwagi, ocierał się o nich łbem wskazując ich kieszeń Gdy tylko otrzymał monetę, wracał do domu swego pana, fryzjera z Walworth i wrzucał ją do skarbonki, przeznaczonej dla szpitali. „Jack“ zanurzał nieraz łeb do wiadra pełnego wody, ażeby wydobyć zeń pieniądz. Odprowadzał klijentów do domu, ażeby otrzymać choć najmniejsze wynagrodzenie. Niestety, z powodu ciągłego noszenia pieniędzy w pysku, „Jack“ nabawił się nieuleczalnej choroby języka. Po bezowocnych próbach wyleczenia go, musiał go weterynarz zachloroformować, to jest uśpić na zawsze. „Jack“ zginął na kilka dni przed otrzymaniem Wielkiej Obroży, honorowej odznaki, przeznaczonej mu przez „Trafalgar Hospital Aid Society“.

Zwierzę o trzech oczach. W londyńskim ogrodzie zoologicznym znajduje się od niedawna jedyne zwierzę posiadajace troje oczu. Jest to t. zw. przez wyspiarzy australijskich tuatara, zwierzę, które aczkolwiek przypomina jaszczurkę, nie jest nią. Zwierzę to, nadesłane z Neufunlandu, jest już zupełnie na wymarciu i nawet w ojczyźnie swojej stanowi ogromną rzadkość. Australja wogóle jest jeszcze ojczyzną kilku dziwnych gatunków zwierząt, jakie po dziś dzień pozostały nam, jako znak dawno minionych okresów, które przechodziła ziemia wraz z jej florą i fauną aż do obecnego stanu. Żyją tam tak zwane jednootworowe zwierzęta stanowiące przejście od ssaków do ptaków: kolczatka i kiwi-kiwi. Tatuara posiada na czole dość wyraźne trzecie oko, którego obecność w stanie szczątkowym i w zaniku daje się stwierdzić nawet i u człowieka. Przedpotopowe protosaurusy miały troje oczu. I w mózgu naszym znajduje się t. zw. conarium, rodzaj gruczołu, wskazujący na ongi obecne trzecie oko i starożytni uczeni uważali punkt ten za siedlisko ludzkiej duszy.

Ciekawy sposób szukania złota. Z ciekawych i charakterystycznych postaci Konstantynopola należy wymienić małego, bardzo ruchliwego staruszka Hadża Mihran, który w mieście poszukuje złota. Nie czyni tego zapomocą pręcika ani żadnych czarów, wystarcza mu miotła. Hadżi Mihran wymiata i czyści za darmo składy złotników i jubilerów. Za warunek stawia tylko, że śmieci wymiecione wolno mu zabrać do domu. Tam specjalną metodą wybiera z nich najmniejsze odpadki złota, które sprzedaje napowrót złotnikom. Praca jego czasem wydaje rezultaty wprost nadzwyczajne. W ostatnich dwu miesiącach wybrał Hadżi złota za 400 funtów tureckich (prawie 2.000 zł.). Najlepszy dowód, że i miotła jest wcale intratnem przedsiębiorstwem...

Tragiczna zabawa dzieci. Pani Wójtowicz, zamieszkała w Scranton, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., wyszła z domu z wizytą do znajomych, pozostawiając 6-letniego synka Wojtusia pod opieką 8-letniego Janka. Początkowo chłopcy bawili się grzecznie, lecz po godzinie Wojtuś zaczął płakać, domagając się od Janka, żeby zaprowadził go do mamusi. Janek uspokajał go jak umiał, wkońcu chcąc nastraszyć rozżalone dziecko, zrobił pętlicę ze sznura, przywiązał ją do drzwi, a następnie włożył w nią głowę. Szarpnąwszy się niezręcznie, malec upadł na podłogę, przyczem pętlica zacieśniła się mocno wokół szyji. Gdy matka powróciła do domu, znalazła już tylko zimne zwłoki swego najstarszego syna, gdyż Wojtuś w krytycznem momencie nie umiał mu przyjść z pomocą.

Walka kobiety z włamywaczem. Niewiasty nowojorskie ogłosiły bohaterką młodą i przystojną wdówkę Alice Houseal za wprost bezprzykładną jej odwagę i przytomność umysłu. P. Alice mieszkała ze swą 9-letnią



córką przy 78 ulicy. W nocy, przez otwarte okno wdarł się do jej mieszkania włamywacz i zakradł się do pokoju córeczki. Przebudzona szczekaniem wiernego psa, pani Alice wyskoczyła z łóżka i w kompletnem negliżu zaatakowała bandytę przedmiotami, które znalazła pod ręką. Kiedy już zabrakło przedmiotów do bombardowania struchlałego przy oknie włamywacza, który bał się z powrotem z okna zeskoczyć, dzielna matka poczęła go grzmocić rękami według wszelkich prawideł sztuki bokserskiej. Krzyk dziecka sprowadził policję, która siłą tylko zdołała odciągnąć wojowniczą kobietę od jej ofiary. Pokaleczonego i wdzięcznego za przybycie policji rzezimieszka odstawiono na stację policyjną, gdzie zeznał, że nazywa się Józef Majdura, a na wytłumaczenie się oświadczył, że było mu zimno i wlazł do mieszkania, aby się ogrzać. Po ochłonięciu z furji bojowej odezwało się u pani Houseal serce kobiece i wyraziła żal dla pobitego włamywacza, który jak naoczni świadkowie zeznali, przedstawiał rzeczywiście obraz politowania godny.

Jako całoroczni prenumeratorzy nagrody wylosowali PP.:

Jan Chodacki z O., Kargol Stanisław z W., Chromik Stanisław z W., Pająk Karol z B., Pawian Stanisław z S., Wszołek Józef z R., Bąk Władysław z W., Gawełek Jan z B., Rogala Wojciech z K., Biało Jan z Ch., Wawrzykówna M. z P., Pośpiech Józef z Ch., Branny Franciszek z S. (Czechy), Pustelnik Antoni z Cz., Duda Jan z D., Dziura Jan z D., Duda Jan z D., Broda Alojzy z R. (Śl. Czeski), Inglotówna Zofja z W., Grzonka Jan z G. (G. Śląsk), Migacz Piotr z G., Sikora Jerzy z I., Chmiel Franciszek z P., Hess Rudolf z K., Leśniowski Kazimierz z L., Bonczek Karol z Ł. n. O. (Śl. Cz.), Welc Marja z M., Rusek Władysław z M., Kapuściński Józef z L., Maciejczak Stanisław z M., Kubicjusz Alojzy z S., Groń Katarzyna z S., Wenc Piotr z Ś., Wagnerówna Augusta z Szcz., Węglarz Stanisław z Szcz., Jasak Józef z Szcz., Łętowski Leon z S., Parchański Wawrzyniec z S., Lampart Piotr z S. (Śl. Czeski), Mikuła Leopold z S. (Śl. Czeski), Szyrman Jerzy z T., Stec Paweł z U., Czytelnia Katolicka z W. (Śl. Czeski), Danek Stanisław z W., Mika Paweł z Z., Szypuła Franciszek z Z., Chmiel Jan z Z., Lampart Klemens z Z. Kutka Franciszek z B.

Dalszy ciąg w następnych numerach.

RZECZY CIEKAWE.

Wymierające w Polsce zwierzęta.

Coraz to liczniejsze wycinanie lasów, wysuszanie bagien i błot jak i ustawiczne polowania przyczyniły się do zupełnego prawie zaniku większych naszych zwierząt.

Zwierzęta, po części zdziesiątkowane, powędrowały jaknajdalej od środowisk ludzkich, aby i chociaż w małej liczbie reprezentować swoich praojców.

Najpotężniejsze w Polsce zwierzę, niedźwiedź, mieszkaniec lasów i grot a nieraz i miły towarzysz człowieka, wyginął prawie że zupełnie. Zazwyczaj jest to zwierzę łagodne i niezaczepne, jakkolwiek podrażniony, głodny albo w obronie swoich młodych staje się niebezpieczny.

Z kotów, ryś, piękne zwierzę o siwo-brunatnej skórze i o charakterystycznych dla niego pędzlach włosów na uszach zamieszkiwał dawniej prawie całą Polskę, a dziś trafia się bardzo rzadko w Karpatach.

Tak samo żbik, jakkolwiek trafia się częściej, ukrywa się dziesiątkowany w lesistych okolicach nad Dniestrem.

Groźny wilk trafia do Polski ze wschodu raz tylko podczas ostrej zimy i to pojedynczo, a nie jak dawnei, gromadami.

Rosomak, mieszkaniec Litwy, Kurlandji i Wołynia, znikł bez śladu, ostatniego zabito na Wołyniu w r. 1875. Było to zwierzę przynależne do familji kun, o ciężkiej i niezgrabnej budowie ciała o pysku, podobnym do borsuczego i o sinem owłosieniu. Zamieszkiwał lasy północne. Obecnie trafia się jeszcze często na północy.

Skóra bobra, o gęstych i miękkich włosach, przyniosła mu zgubę, wyniszczono go prawie doszczętnie. Mała liczba ich znajduje się jeszcze w Niemczech nad Elbą w rezerwacie, w Polsce zaś ostatnie jednostki żyją wśród błota Polesia. Wspomnieć należy, że i w Polsce urządza się dla niego rezerwat w wielkopolskich lasach państwowych.

Dziwne obyczaje.

Niedawno zmarł w Londynie ósmy z kolei książę Richmondu. Przy tej sposobności odświeżono sobie w pamięci szereg anegdot, związanych z tym rodem, sprowadzonym do godności książąt przez króla Karola II (druga połowa 17-go wieku).

Jedna z tych anegdot dotyczy drugiego księcia Richmondu, który nosił czas pewien tytuł hrabiego z March. Było to w czasach, gdy dorosłe, czy niedorosłe dzieci rodzice między sobą przeznaczali do zawierania związków małżeńskich.

W ten właśnie sposób ożeniono też hrabiego z March. Miał on wtedy lat 14, jego żona lady Cadogan, miała nie więcej. Chłopak na ślubnym kobiercu darł się strasznie, nic to jednak nie pomagało i musiał się ożenić. Miodowe miesiące oboje młodzi spędzali każde w swoim dziecięcym pokoju; nic dziwnego, że w tych warunkach prędko zapomnieli o przykrościach ślubu z nakazu.

Po szeregu lat hrabia, już dorosły mężczyzna, wrócił do Londynu z długiej podróży zagranicznej. Kiedyś wypadło mu być w operze, gdzie uwagę jego zwróciła bardzo piękna kobieta, siedząca w jednej z lóż. Hrabia oczu z niej nie spuszczał, a w końcu pytał jednego z sąsiadów, kto jest ta piękna dama.

Ma pan dobry smak, odrzekł zapytany, jest to słynna piękność londyńska, hrabina z March. Hrabia bardzo się z tego ucieszył, kazał się przedstawić swej żonie, a ponieważ i on się podobał, więc od tego czasu stanowili najszczęśliwszą parę małżeńską, jaką kiedykolwiek spotykano w Anglji.

Koszula Arabów.

Tradycja głosi, że od czasu utracenia Grenady (Hiszpanja) Arabowie chodzą bez koszuli. Podobno królowa hiszpańska, Izabella kastylska (było to w roku 1429), obiecała sobie tak długo nie zmieniać koszuli, dopóki Grenada nie podda się wojskom hiszpańskim. Tak desperacki ślub złożony został z tego powodu, że oblężenie miasta trwało już zbyt długo i królowa zachęcić pragnęła rycerstwo do walki.

Zwyciężeni Arabowie zostali wypędzeni z Hiszpanji, to też na znak smutku, wiedząc o ślubie królowej, postanowili również wtedy dopiero nałożyć koszule, gdy odzyskają Grenadę. Niedługo upłynie pięć wieków od chwili złożenia tego ślubu, Grenada wciąż pozostaje w rękach Hiszpanów i najmniejszych niema widoków na to, by mogła wrócić do dawnych władców. Wobec tego Arabowie chodzą wciąż jeszcze bez koszul, czekając lepszych czasów.

Ilość gwiazd na niebie.

Liczenie gwiazd na firmamencie wcale nie jest rzeczą łatwą. Przed czterdziestu laty kierownicy dziewiętnastu obserwatorjów astronomicznych postanowili zrobić zdjęcia, jeśli już nie całego firmamentu, to przynajmniej większej jego części; a zaczętą wtedy robotę dziś dopiero uważać można za będącą na ukończeniu.

Zdjęcia gwiazd (bez zdjęć o policzeniu mowy nawet być nie może) dokonywane były w sposób jedynie możliwy przy pomocy aparatów fotograficznych, przy zastosowaniu teleskopu. Teleskopowa ciemnia, urządzona była w ten sposób, że obracała się na tem samem miejscu z szybkością obrotu ziemi dokoła słońca, dzięki czemu skierowana była stale na tę samą część nieba.

Praktyka wykazała, iż żadnej gwiazdy nie można zdjąć na migawkę. Czas naświetlania ich wahał się między minutą a całą godziną. Przy zdjęciach np. gwiazdy czternastej wielkości naświetlanie wynosi 20 razy tyle, co przy zdejmowaniu Jowisza. Gwiazdy, których nawet nie widać przez lunety, ukazują się na kliszy, jeśli tylko podda się ją dostatecznie długiemu naświetlaniu. Dokonane przez te wszystkie obserwatorja zdjęcia obejmują gwiazdy od czternastej wielkości do największych. Razem dokonano około 200 tysięcy zdjęć, z których zrobiono 30.000 gwiazd; mapy te ważą 2 tonny.

Przy pomocy map można stwierdzić, że na horyzoncie, na którym gołem okiem dostrzegaliśmy zaledwie 6 tysięcy gwiazd, jest ich conajmniej 15 miljonów. Przy spoistości tych pracowitych zdjęć udało się nietylko ustalić do pewnego stopnia ilość gwiazd, lecz jednocześnie też i ich położenie wzajemne. Dalsze zdjęcia, porównane z obecnemi, mogłyby więc wykazać czy i w jakim kierunku odbywa się ruch poszczególnych gwiazd.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Marjan Skóra** w W.: Wierszyki zupełnie dobre, więc chcielibyśmy je jak najprędzej wydrukować. Ze względu na chroniczny brak miejsca, nic stanowczego nie możemy powiedzieć. — **Stanisław Jędrzejowski** w O: Jeszcze nie do druku, choć wierszyki nie pozbawione są pewnych zalet. — **F. F. Nr. 265:** Pod ziemniaki najlepszy jest nawóz bydlęcy. Co do nawozów sztucznych, to trzeba

znać dobrze glebę, aby wiedzieć jaki najlepiej na niej nawóz zastosować. Zbyt duża ilość nawozu rzeczywiście może spalić rośliny. — **Walek Kowalczyk** w S.: Wierszy mamy tak wielką ilość, że trudno nam przyjmować jakiekolwiek zobowiązania. A czy nie lepiej byłoby posłać wierszyk własnoręcznie pisany wprost do panny Zosi, aby ona sobie go sama przeczytała tembardziej, że jest ładny i miły. — **Maryla „Widz“** w O.: Prac p. Lewandowskiego mamy w tece kilkanaście i pójdą one powoli w „Roli“, bo są rzeczywiście, jak to Pani zresztą sama pisze, bardzo dobre, ale trudno nam dawać stale jednych autorów, bo i dla innych trzeba nieco miejsca przeznaczyć. Również bardzo dobre utwory p. Unsinga czekają, na swą kolej. Och żeby to można tak objętość „Roli“ podwoić, jakże bylibyśmy z tego zadowoleni! Za słowa pełne życzliwości i uznania serdecznie dziękujemy. — **Kazimierz Barnaś** w K.: Wierszyk naprawdę dobry, więc przeznaczamy go do druku, ale kiedy, trudno nam przewidzieć. — **Jan Miazga** w G.: Poeta prawdziwy, gdy napisze wiersz choćby nawet najlepszy, to ma co do niego jeszcze pewne obawy, pewne wątpliwości, pewne skrupuły i posyła go do druku z jakimś wahaniem, gdyż zdaje mu się, że praca jego nie stoji na tym poziomie, na jakim onby chciał, natomiast człowiek taki, który z wielkim wysiłkiem wypoci mniej lub więcej dobry wiersz, przedewszystkiem sam go zachwala i żąda wydrukowania, a gdyby mu tak Redakcja odmówiła, to poprzysięga wieczystą nienawiść. Coś podobnego było i z wierszem, który nam nadesłał Pański przyjaciel. Nie był on zupełnie nieudolny, ale nie odznaczał się niczem takiem, aby dlań wszystkie inne rzucić do kosza, a ten, w myśl jego żądania, natychmiast drukować. Trudno nam było polecenie takie wykonać. My i owszem nawet i słabsze utwory zamieszczamy, bo celem naszym jest wyrabiać ludzi, dawać im sposobność do próbowania sił swoich na polu literackiem, ale przecież tego za zasadę przyjąć nie możemy, bo musimy dbać o poziom pisma, na którym je utrzymać musimy. Za życzliwość dla nas serdecznie dziękujemy. — **Antoni Raszyk** w L. n. O.: 50 kor. cz. otrzymaliśmy. Dziękujemy. — **Fijałkowski:** Okładki na „Rolę“ posiadamy i prosimy przesłać 2 zł. 20 gr., a zaraz prześlemy. — **Jan Budowiec** z Rz.: Roczniki „Roli“ z r. 1927 mamy — cena 9 zł. 50 gr. wraz z przesyłką pocztową. W miarę, jak się będą wyczerpywały cenę będziemy podnosić. — **Stanisław Biedroń** z P.: Numera wysłaliśmy; musi Pan zaczekać, aż w gminie przeczytają. Prosimy energicznie się upomnieć. — **M. Wawrzykówna** w P.: Tak, jak Maciuś gada, wszystko prawdą jest. Prenumerat to nie było pięć ani dziesięć, ale 161, szkoda zatem dla wydawnictwa byłaby wielka; prenumeraty płaci się zgóry, a ten hrabia nie chciał, pomimo upomnień, z dołu zapłacić. Za nadesłany utwór dziękujemy. — Zamieścimy. —**Edward Skawiński** w S.: Nadesłany nam wierszyk zupełnie dobry, ale musi on poczekać na druk. — **Jan Karpowicz** w N.: Wyniki wyborów będą wiadome 7 lub 8 marca. Podamy je w „Roli“, gdy tylko zostaną ogłoszone. — **Marja Sienkowa** w S.: Pyta Pani co to może być, że otrzymuje „Rolę“ po niedzieli? Niech się Pani zapyta tego co Pani późno doręcza, on z pewnością wie, tylko energicznie się pytać. My wnieśliśmy skargę do Dyr. Poczt. — **St. Maciejczyk** w M. D.: Posłaliśmy. — **Piotr Lampart** w St.: P. Cyganek i p. Słowiczek jeszcze nie nadesłali prenumeraty. 210 zł. otrzymaliśmy, dziękujemy. P. Słowiczkowi W. Nr. 479 posłaliśmy zaległe numera. Cześć!

Unieważniam skradzioną książeczkę wojskową rezerwisty z rocznika 1898 Zaborniaka Wojciecha wydaną przez P. K. U. w Jarosławiu.

Skradziono książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Gródek Jagielloński na nazwisko Michał Żak urodz. w r. 1893 w Trzecieńcu i tamże stale zamieszkały.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Szewczuk z J.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ładny budynek.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Dowiadywał się (wspak).
■ ☆ ☆ ■ ☆ Imię m. w ob języku
■ ☆ ■ ☆ ☆ Owad.
■ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w zach. St Zjednoczonych
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierze.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Sprzęt domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Członek plemienia indyjsk.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka.
■ ■ ☆ ☆ ☆ Doktór oczu
■ ☆ ■ ☆ ☆ Odmiana jastrzębia.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Inaczej klej stolarski.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rodzaj wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd sportowy.

Litery zamiast kwadracików, czytane z góry na dół dadzą imiona i nazwiska dwóch powieściopisarzy polskich.

2. Szarady.

(Ułożył K. Żelazowski z M.).

I.

Pierwsze drugie pół trzeciego
Imię chłopczyka ładnego,
Który wciąż do „Roli“ gada.
Pierwsze piąte — zaś żyd zjada,
Gdy na święta swe zasiada.
Czwarte piąte — człek opowie,
Gdy jest przy humorze.
Całość miejsce — krwawej walki
Że zlituj się Boże.

II.

O wspak pierwsze trudno bywa
Pannę pytać, to już wiecie.
Gdy zaś w flaszce jakiej zbywa
Tego, co jest pierwsze trzecie
Już w niej znaleźć nic nie można,
Bo zapewne będzie próżna.
Trzecie drugie życia bliznę
Zrobią — gdy w nich pustką czeka;
Zgadnij całość, a ojczyznę
Będziesz mieć wielkiego człeka.

4. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

I.

■ ■ ■ ■ Moc.
■ ■ ■ ■ Protoplasta lotników.
■ ■ ■ ■ Listwa.
■ ■ ■ ■ Trunek.

II.

■ ■ ■ ■ Puknięcie.
■ ■ ■ ■ Szata rzymska.
■ ■ ■ ■ Pastwisko
■ ■ ■ ■ Wymiar sprawiedliwości.

III.

■ ■ ■ ■ Los.
■ ■ ■ ■ Pies.
■ ■ ■ ■ Nierzeczoznawca.
■ ■ ■ ■ Okręt.

4. Łamigłówka literowa.

(Ułożył X.).

. o . a e . . . i e i . o . . a = . e . . i . . e .

Zamiast kropek powstawiać spółgłoski, by całość dała zdanie o „Roli“.

5. Przestawianka.

Prze, wdo, nie, też, chmu, kniej, wy, naj, szy, nie, łach, mi, tak, by, rad, la, ry, waj, nad, wy, tuj, pię, świat, ło, gó, z po, wierz, ry.

Z powyższych zgłosek ułożyć czterowiersz Nitschego.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 marca b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 7 „Roli“: 1. Logogryf: I. Baba z wozu koniom lżej. Strach ma wielkie oczy. II. Zemsta Judyty. 2. Szarady: I. Radłów. II. Kowalczyk. 3. Przysłowia: I. Pokora niebiosa przebija. II. Stara miłość nie rdzewieje. III. Kto pod kim dołki kopie itd. 4. Zagadki: I. Ikaraki. II. Pop.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Wł. Marko z K., „Yoga“ z K., Piotr Wenc z S. i Jan Krajewski z Z.

Nagrody wylosowali pp.: „Yoga“ z K. i Jan Krajewski z Z.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Niestety.

— Cóż, kochany panie? Jakże żona? Paraliż przechodzi?

— O, tak.

— A w którem miejscu wróciła władza?

— Niestety, w języku.



Niespodziewała się.

— Wiesz Tośka — Antek się żeni.

— A słyszałam. Znowu sobie wyszuka jaką małpę doniczego.

— Ależ Tosiu z tobą się ma żenić.



Zły przykład.

— Widzisz Marzek, ty się rano niechcesz myć, a popatrz jak się kotek ładnie myje.

— A kotek rano paciorki mruczał, a mama nie mówiła paciorka.

Jeszcze jest rada.

Mój drogi mężulku: Gdyby ja umarła, cobyś ty sam wtenczas robił?

— Ale, w takim wypadku musiałbym się ożenić.



Przy goleniu.

Golarz — śniło mi się tej nocy, żem osła golił.

— Oo mnie się znów śniło przeciwnie, że mię cap po brodzie lizał.



Na wzajem.

W pewnej stacji, wysiadało z pociągu dwóch dobrze otyłych panów. Jeden z nich odezwał się do trzech wiejskich chłopaków stojących na platformie.

— No osły może się usuniecie.

— Usuńmy się, niech nierogacizna przejdzie, odrzekł jeden z chłopaków.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 21 lutego b. r.

Pszenica	49·00—50·00	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto	40·50—41·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	36·50—37·00	Koniczyna nasienn. czer.	300·00—330·00
Jęczmień	38·50—39·00		
Łubin żółty	39·00—41·00	Otręby żytnie	29·50—30·00
Fasola biała	44·00—45·00	Mąka żytnia	60·00—61·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	81·50—81·50
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	29·50—30·00
Konicz. pastew.	17·00—18·00	Mąka czerw.	32·50—33·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Kalendarze już wyczerpane.